



Powinność. Pismo kulturalno-społeczne Ziemi Chełmskiej

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcypowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Agencja Arte, Michał Bechta
ul. Dokudowska 1a
21-500 Biała Podlaska
tel. 502 218 563

Wydanie pisma
zrealizowano przy
pomocy finansowej
Województwa Lubelskiego

Pismo współfinansowane
ze środków Miasta Chełm



Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Teologiczno-moralny wymiar odpowiedzialności <i>ks. Henryk Kapica</i>	4
Polska jest naszym domem, tylko tutaj zawsze jesteśmy i będziemy u siebie <i>ks. Wojciech Jaroszyński</i>	7
Modlitwa <i>Mieczysław Romanowski</i>	9
Aktywność jako przejaw odpowiedzialności za wspólne dobro <i>ks. Ryszard Winiarski</i>	10
W poczuciu odpowiedzialności za kraj, społeczność lokalną <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	13
Prośba <i>Mieczysław Romanowski</i>	16
Nasza odpowiedzialność w życiu publicznym <i>Jacek Pomiankiewicz</i>	16
Odpowiedzialność rodzica w wychowaniu dziecka <i>Danuta Siwiec</i>	18
Papież Jan Paweł II jako wyjątkowy człowiek i święty (cz. IV) <i>Irena Malec-Iwańczyk</i>	20
Księdza Zygryda Berezeckiego – droga do świętości (cz. II) <i>Zbigniew Waldemar Okoń</i>	22
Posłowie <i>Władysława Bryła</i>	25
Fraszki refleksyjne <i>Jan Fiedurek</i>	26
Garść refleksji o śp. Stanisławie Błaszczuku <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	28
Niezlomni Ziemi Chełmskiej (cz. II) <i>Dominik Panasiuk</i>	29
Kolejna publikacja przybliżająca spuściznę ideową Wacława Lipińskiego <i>Oksana Samojułenko</i>	32
Upominając się o podmiotowe postrzeganie społeczności lokalnych <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	33

Od redakcji

Każdego dnia, przed każdym pojawiającym się wyborem, musimy zmierzyć się z odpowiedzialnością. Odpowiadamy za decyzje dotyczące siebie, rodziny, bliskich, w miejscu pracy, społeczności lokalnej, za ojczyznę. Od tej kategorii nie możemy uciec, ona stale jawić się będzie w całej swej ostrości, pełnej strukturze swojego istnienia. Oczywiście, wobec niej możemy przyjmować różne postawy, często wybierając *uniki*, udając, że nie dostrzegamy jej zaistnienia. Żyjemy w czasach wyraźnej dewaluacji znaczenia tej kategorii. Więcej, ona coraz częściej nam uwiera, przeszkadza, staje w poprzek - naiwnie pojmowanych - karier. Właśnie dla kariery, w najprostszym rozumieniu jej, by nikomu się nie narazić, by zaskarbić łaski u możliwych tego świata, udajemy, że odpowiedzialność nie istnieje. Nie chcemy również przyjmować, że odpowiedzialność staje się szansą, pozwala bowiem na weryfikacje naszych deklaracji. Łatwo jest je składać, natomiast dotrzymanie danego słowa, zdecydowanego opowiedzenia się za wcześniej złożonym wskazaniem, nie jest już takie proste. Niejednokrotnie wymaga odwagi, konsekwencji. Przyjęcie odpowiedzialnej postawy zawsze stawia nas w sferze wyborów. Można nawet stwierdzić, że te dwie kategorie są ze sobą powiązane, że sytuują nas w konieczności wysiłku wnętrza, samodyscypliny. Z tego powodu unikamy nawet dyskusji o nich, bo wówczas trzeba dokonać opowiedzenia się za ich obecnością. Niezależnie od przyjmowanej postawy nikt nas nie zwalnia z podejmowania decyzji wpisanych w te przestrzenie. One nieuchronnie pozostają częścią naszej struktury egzystencjalnej, jako świadomych osób, obdarzonych wolną wolą, sprawnością intelektu. Ponadto, wyposażeni zostaliśmy w sumienie, pozostające weryfikatorem naszych przedsięwzięć. Jego wrażliwość, ostrość nie powinna pozwalać na ucieczki. Pomimo tego szukamy usprawiedliwień naszych czynów, rezygnując z niezbędnej w tym zakresie rygoru. Gdy mówimy o sumieniu, nieuchronnie odwołujemy się do wartości. To one stają się punktami granicznymi, odniesieniami, Rubikonem. Żeby stale mogły nimi (nim) pozostawać, koniecznie muszą zostać wpisane w ponadczasowy porządek, niezmienny, obiektywnie istniejący. Jeżeli konsekwentnie pozostaniemy po stronie wartości, to one nie pozwolą przekraczać wyznaczonych granic, a przynajmniej nakażą zachować

elementarne standardy w życiu indywidualnym i zbiorowym. Powiemy wówczas o przyzwoitości, która już ze swej natury pozostaje godna zauważenia.

Kategoria odpowiedzialności - w kręgu kultury łacińskiej - wpisuje się w naturalny porządek, jaki ciąży na każdej dojrzałej uformowanej osobie ludzkiej. Ważny jest przekaz rodzinny, treści tego podstawowego kręgu społecznego, następnie szkoły, na każdym z jej etapów, z uczelnią włącznie. Nikt tych instytucji nie zwolnił od kształtowania i egzekwowania roztropnych postaw wychowanków, słuchaczy, zarówno w przekazie wiedzy (prawda), jak i formacyjnym (dobro). Otwartym głosem musimy upominać się o te rodzaje cnoty, przymioty ducha, niezależnie od wszczynanego wokół nas *szumu informacyjnego*, lansowanych trendów. Elementarne treści, przesądzające o naszym człowieczeństwie, wyrazie troski o wydolność struktur społecznych, muszą pozostać obecne w życiu prywatnym i publicznym. Wszyscy, jako jego uczestnicy, ponosimy odpowiedzialność za zakres ładu moralnego, a przez to i społecznego. Odpowiadamy za wspólnotę Kościoła, ojczyzny, społeczności lokalnej. Źródeł takiej postawy powinniśmy szukać w strukturze ludzkiego, osobowego bytu, wewnętrznego zakotwiczenia, które kieruje nas ku odpowiedzialności. Stajemy przed każdym z wymiarów swojego istnienia, w tym przed cielesnością. Powinna być przyjmowana jako dar, a jakże często staje się przedmiotem, czy wręcz towarem. W tym kontekście koniecznie należy zatrzymać się nad fenomenem kobiecości. Może ona wynosić na wyżyny ducha, piękna, subtelności, delikatności, szlachetności, niepowtarzalności, może uskrzydlać, ale i stawać się wyrazem wyniszczenia, zdeptania, uderzania w godność, znakiem upadku, nieszczęścia. Toczone współcześnie spór o wartości, wizję człowieka bezpośrednio dotyka i tej kategorii, elementarnej, podstawowej, przesądzającej wręcz o postrzeganiu kobiecy jako osobowego bytu.

Musimy wykrzesać niezbędną aktywność, odrzucić niemoc i ustawiczne narzekania, niekończące się kontestacje, one niczego - poza biernością, a ta paraliżuje - nie wnoszą. Człowiek odpowiedzialny jest twórczy, aktywny, wskazujący na nowe rozwiązania. Trudno byłoby nie odnosić się do wrażliwości na piękno, w każdym z jego odsłon, w tym etyczne, otwar-

tości na prawdę. Więcej, te sfery odpowiedzialnego kształtowania ducha przyjąć należy za prymat dokonywanych wyborów, za wyraz podjętego wysiłku zrozumienia swojej struktury egzystencjalnej. Odczytywanie jej rodzi powinność wobec siebie i innych. Trzeba przecież wskazać na przestrzeń sensownych działań, najpierw swoją, stąd niezbędne jest świadectwo swojego zakotwiczenia, swojego osadzenia. Wymaganie od siebie jest jedną z form odpowiedzialności, rozumności, racjonalności. Niejednokrotnie jest tak, że otoczenie niczego od nas nie wymaga, więcej, oczekuje, żeby milczeć. Niezależnie od tego rodzaju zaistnień, należy stawiać przed sobą wymagania, konkretne, znaczące i konkretyzować je. I w tym tkwi sens dokonywanych wyborów.

Z myślą o potrzebie podejmowania i prowadzenia takich rozważań zamieszczamy teksty trzech kapłanów, zatroskanych o kondycję moralną narodu, wydolność struktur państwa: Ks. Prałata Henryka Kapicy, dziekana dekanatu Krasnystaw Wschód, Ks. Kan. Wojciecha Jaroszyńskiego, wicedziekana dekanatu Chełm Zachód, proboszcza parafii p.w. Przenajświętszej Trójcy w Chełmie i Ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego, literata, poety, kaznodzieję, proboszcza parafii w Dorohusku. Są to głosy ważne, radykalne, ale czy nie jest nam potrzebny i w tych kwestiach rachunek sumienia? W polskich warunkowaniach historycznych Kościół stawał po stronie sprawy narodowej, wypełniając obowiązki depozytariusza, stając się przestrzenią trwania narodowego. Ten rodzaj powinności znaczący jest i w dniu dzisiejszym.

W kontekście tych rozważań sytuuje się artykuł gen. dr. Jacka Pomiankiewicza. Autor odnosi się do kilku zagadnień, w tym do najtrudniejszych z polskich dziejów, a wpisujących się w sens podejmowania walki, nawet wówczas, gdy nie dawała ona szans powodzenia. Każde pokolenie staje przed koniecznością odczytywania bieżących wyzwań, a te osadzone pozostają na warstwach wieków minionych. Przeszłość nieuchronnie przenika do dzisiejszych wyborów. One powinny być podejmowane w poczuciu odpowiedzialności za dobro publiczne, a tym przecież pozostaje przestrzeń polskości.

Danuta Siwiec z odległego Pomorza kieruje naszą uwagę na odpowiedzialność za wychowanie młodego pokolenia. Pochyla się nad znaczeniem wychowania w domu rodzinnym, a zatem odnosi się do powinności rodzica. Jest to ważny głos, wszak i rodzice, i znaczna część nauczycieli wpisuje się w nurty relatywizowania treści formacyjnych.

W kolejnej, czwartej już, części opracowania o osobie św. Jana Pawła II, Irena Malec-Iwańczyk, poetka związana z Krasnystawem, przypomina zarówno o wpływie Jego osoby na postawę „wielkich” tego świata, a równocześnie wskazuje na zatroskanie Papieża tymi, którzy ciężko pracowali, byli poniżani, zapomniani, wykorzystywani. Nie podejmujemy sporu, czy M. Gorbaczowa należy postrzegać jako „wyjątkowego” człowieka, choć rozumiemy, że jego wpływ na losy znacznej części świata był bezsporny. Polski Biskup Rzymu podejmował dialog ze wszystkimi, w tym wyznawcami innych religii, zawsze pozostając wiernym treściom ewangelicznym.

Anonsowaliśmy, iż prof. dr hab. Jan Fiedurek przygotowuje do druku kolejny, siódmy już tom fraszek. Szczerze Panu Profesorowi gratulujemy. *Posłowie* do tego tomu, *Świat w peryskopie*, zawierającego ponad dwa tysiące *drobnych* utworów, napisała prof. dr hab. Władysława Bryła. W tym tekście konkretyzuje się spotkanie dwóch wielkich osobowości. I choć zakresami swoich dociekań naukowych różnią się (przyrodnik, filolog), to ukazywane treści we fraszkach bardzo czytelnie łączą. Ten rodzaj spotkania przyjąć należy za niezwykle budujący. Jest kolejnym przykładem, że w dobie dzisiejszej polska kultura ma odpowiedzialnych twórców. Nie szukają i nie tworzą dla pokłasku, nie przyjmują postaw *poprawności politycznej*, ale zdecydowanym głosem opowiadają się za niezbędnością respektowania trwałych, realnie istniejących wartości, zarówno tych ogólnoludzkich, jak i narodowych. O fraszkach Pana Profesora wypowiada się filolog, samodzielny pracownik naukowy, z olbrzymim dorobkiem, autorytetem. Głos Pani Profesor bezspornie wzmacnia przyjętą formę dialogu Autora ze współczesnym światem. Pięknym gestem pozostaje decyzja Pana Profesora, dotycząca dystrybucji. Dochód ze sprzedaży tomu, wydanie którego w znacznej części sfinansował z własnych środków, przeznaczona na Lubelskie Hospicjum dla Dzieci im. Małego Księcia oraz Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niewidomych im. Róży Czackiej w Laskach.

W poprzednim numerze podnosiliśmy, że dziedzictwo Chełma znaczone jest wieloma znakomitymi osobowościami, że ważne miejsce zajmują w niej osoby życia konsekrowanego. Jedną z nich jest ks. Zygfryd Berezecki. Swoją obecność w rodzinnym mieście znaczył głównie rzetelnie wykonywaną pracą, pozostając konsekwentnie wiernym ponadczasowym wartościom, służbie ojczyźnie. Zamieszczamy kolejną część opraco-

wania Zbigniewa Waldemara Okonia o tym niezłomnym kapłanie, ufajmy, że kandydatowi na ołtarze.

Tekst dr Oksany Samojlenko z Łucka przyjąć można jedynie za prostą, czystą informację. Oto jeden z mieszkańców naszego miasta uczestniczy w konferencjach naukowych na Ukrainie, pokłósiem których pojawiają się publikacje, ostatnia przygotowana w Kijowie. Przy okazji zamieszczony zostaje przekaz o wcześniejszym opracowaniu, również opublikowanym w Kijowie. I choć informacje te wskazują na konkretne zaistnienia, to intencją przesłanego opracowania są szersze treści, wskazujące, że w aktualnych stosunkach polsko-ukraińskich są obszary, w których można i należy prowadzić poważny dyskurs. Ukraińska myśl narodowa jest składową wielu nurtów. Wśród nich zauważalne miejsce zajmuje myśl konserwatywna, podobnie chrześcijańsko-demokratyczna. Odwołują się one do stałych, ponadczasowych wartości, osadzonych na klasycznych rozważaniach o strukturze egzystencjalnej człowieka, potrzebie budowania wydolnych, służących wszystkim, struktur społecznych. Źle się stało, że wszechobecny *doradcą* stała się ideologia, jako forma bytu, i że – niestety – zawładnęła sposobem myślenia, a przez to położyła się cieniem na aktualnych relacjach pomiędzy naszymi narodami. Jest to wyjątkowo kiepski *doradca*. Każda ideologia, niezależnie od barw, wypłukuje umysły z pełniejszej refleksji, opartej na sile intelektu, racjonalnych argumentach. Wychodzimy z założenia, że racją stanu obu stron jest zaistniały impas przełamywać. Szczególnie ważna jest otwarta dyskusja na poziomie uczelni, bo akademickość – ze swej istoty – nie podpada pod te gorsety (ograniczenia), które funkcjonują na innych poziomach. Środowiska akademickie, podobnie inteligencji pozaakademickiej, muszą mówić głosem pozostającym wyrazem ich autonomii i rozumienia czynnika poznawczego. To one powinny stawać się ośrodkami opiniotwórczymi.

Odszedł spośród nas śp. Stanisław Błaszczuk. Wiele wnosił w życie naszego miasta, a przede wszystkim w swój ukochany Sawin. Jego

dorobek pozostanie trwałym śladem życiowej aktywności, wpisanym w dziedzictwo Ziemi Chełmskiej. Był postacią barwną, otwartą wobec innych, bacznie obserwującą rzeczywistość, w której przyszło mu żyć. Przedkładamy wyraz naszej pamięci o Nim.

Zgodnie z obietnicą zamieszczamy kolejną część z cyklu ukazującego sylwetki chełmskich żołnierzy antykomunistycznego podziemia, pióra Dominika Panasiuka, reprezentującego najmłodsze pokolenie polskich historyków. Przypomnijmy, Autor pracuje w Oddziale Warszawskim Instytutu Pamięci Narodowej, korzeniami związany jest Rudą Hutą i Chełmem. Bez subiektywnego obciążenia przeszłością, mając do dyspozycji źródła historyczne, odpowiedzialnie podejmuje narrację historyczną. Tym razem przybliży dwie sylwetki: Jerzego Śliwińskiego, który w areszcie chełmskiego Urzędu Bezpieczeństwa zmarł w wieku zaledwie dwudziestu lat i Stanisława Maślankę, pochodzącego z Wołynia, więźnia okresu stalinowskiego, który doczekał wolnej Polski.

Ikonografia pisma jest plastycznym, ideowym uzupełnieniem treści zawartych w tekstach. Stronę pierwszą okładki przyjmujemy za znak naszej odpowiedzialności za znajomość i pamięć o dziedzictwie narodowym (wyraz artystyczny w porządku klasycznym), strona druga – za dar życia, macierzyństwo (*Macierzyństwo* Stanisława Wyspiańskiego), strona trzecia – za przekazywane (dawane) słowo (Gerson), strona czwarta – za ład wnętrza, potrzebę refleksji nad kobiecością (William Adolphe Bouguereau, *W podróżach serca*).

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim Autorom – duchownym i świeckim – przygotowanych tekstów. Wspólnie kontynuujemy podjęte przedsięwzięcie, przyjmując je za naszą powinność. Przypominamy, że w wersji elektronicznej wszystkie numery „Powinności...” dostępne są na stronie: www.odkupiciel-chelm.pl (załączka „Powinność”).

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Teologiczno-moralny wymiar odpowiedzialności

ks. Henryk Kapica

Odpowiedzialność jest słowem niezwykle pojemnym, bo dotyczy wielu płaszczyzn życia i aktywności ludzkiej. Jest

wiele rodzajów odpowiedzialności. Jest odpowiedzialność indywidualna, ale też zbiorowa. Jest odpowiedzialność dotycząca różnych sfer ludzkiej działalności, które można oceniać etycznie, a więc odpowiedzialność: moralna, społeczna, historyczna, polityczna, karna, gospodarcza itp. Najkrócej można powiedzieć, że odpowiedzialność jest troską o to, co zostało nam powierzone przez Boga i nasze powołanie, a równocześnie gotowość ponoszenia konsekwencji pozytywnych lub negatywnych skutków własnych decyzji podejmowanych świadomie i dobrowolnie.

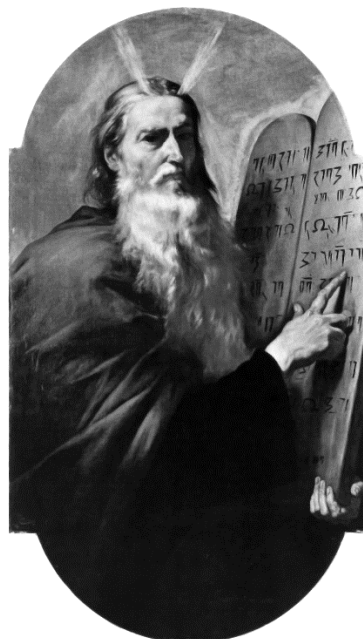
W naszych rozważaniach pragniemy najpierw zapytać się, co mówi Słowo Boże o odpowiedzialności, bo tam przede wszystkim należy szukać źródła odpowiedzialności za siebie, swoje powołanie, za rodzinę, czy szerzej, za drugiego człowieka, ale też za wspólnotę w której żyje, naród, Ojczyznę, świat.

Już na pierwszych kartach *Biblii*, podczas wielkiego dzieła stworzenia, Bóg zaprogramował człowieka „na swój obraz i podobieństwo”, jako osobę wolną, a zatem i odpowiedzialną za swoje powołanie, do bycia człowiekiem na wzór Pana Boga. Zatem, człowiek tak został zaprogramowany przez Boga, że konstytutywną cechą ludzkiej natury jest odpowiedzialność za czyny swoje i także innych. Wielki pisarz Antoine de Saint-Exupéry pisał w książce *Ziemia planeta ludzi*, że „Być człowiekiem, to właśnie być odpowiedzialnym”. Więcej, mieć poczucie wstydu, że się nie sprostało wyzwaniom, ale też poczucie dumy, że się zwyciężyło samego siebie lub pomogło innym być odpowiedzialnym człowiekiem. Nie tylko rajska Ewa jest winna, bezpośrednio sprawczyni zła, ale i Adam, który zaniechał powstrzymania Ewy od grzechu i tak się stał współuczestnikiem zła. Obydwoje ponieśli konsekwencje swojego czynu. Zostali wygnani z raju. To symboliczna scena. Utracili Bożą przyjaźń i Bożą miłość. Na szczęście, Bóg objawił się światu jako Miłosierdzie.

By łatwiej rozpoznać odpowiedzialność za swoją drogę życia, Bóg postawił na niej drogowskazy – Dekalog. Przestrzeganie Dekalogu sprowadza na człowieka błogosławieństwo, zaś jego lekceważenie sprowadza przekleństwo. Tak, że człowiek nie może się wymawiać, że nie wiedział o swojej odpowiedzialności za swoje myśli, słowa i czyny.

Objawienie Boże zawarte zwłaszcza w nauczaniu proroków, ale też u Jezusa Chrystusa w Ewangelii, wyraźnie mówi o indywidualnej odpowiedzialności każdego człowieka za swoje czyny. Warto tu przytoczyć słowa proroka Ezechiela: „Syn nie ponosi odpowiedzialności za

winę swego ojca ani ojciec - za winę swego syna. Sprawiedliwość sprawiedliwego jemu zostanie przypisana, występki zaś występnych na niego spadnie” (Ez 18,20). Postawę odpowiedzialności Izraelitów za swoje czyny kształtowało Prawo Boże. Ono było ich wychowawcą kształtującą sumienia, by one z kolei odróżniały zło od dobra i kierowały wolę ku czynieniu dobra.



Josepe de Ribera, Mojżesz

Niezwykle wielką rolę wychowawczą i moralną w kształtowaniu odpowiedzialności za swoje czyny spełniali prorocy Starego Testamentu głoszący Słowo Boga. Takim pięknym przykładem jest postawa proroka Natana, który w sposób mistrzowski ukazał Dawidowi jego odpowiedzialność za śmierć sługi Uriasza, męża Betszeby, którego podstępnie król posłał na śmierć, by zaspokoić własną namiętność do kobiety.

Inny przykład odpowiedzialności za pełnioną misję wychowawczą, którą zleca Bóg, jest postawa Św. Jana Chrzciciela, który upomina króla Heroda postępującego niemoralnie. Jan przypomina królowi jego odpowiedzialność za ład moralny w małżeństwie. Prorok zapłacił za tę bezkompromisową postawę męczeństwem, ale też dał przykład odpowiedzialności przed Bogiem za swoją misję prorocką.

Tę prawdę o odpowiedzialności za swoje czyny potwierdza Nowy Testament. W Liście do Rzymian czytamy: „Tak więc, każdy z nas o sobie samym zda sprawę Bogu” (Rz 14,12). Według Pana Jezusa odpowiedzialność indywidualna uzależniona jest od roli jaką człowiek spełnia w życiu społecznym. Pan Jezus powiada:

„Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie; a komu wiele zlecono, tym więcej od niego żądać będą” (Łk 12,47-48). Z pewnością człowiek, któremu powierzono „wielki majątek”, którym może być np. życie ludzkie (lekarz, pilot samolotu), stanowienie praw w państwie (poseł, prezydent), wychowanie dzieci czy młodzieży (ojciec, matka, nauczyciel, profesor), prowadzenie ludzi do nieba (kapłan), bierze na swoje barki wielką odpowiedzialność. Ta odpowiedzialność w mniejszej wagi sprawach jest z pewnością mniejsza, np. za powierzony majątek materialny, choć i tu wszystko zależy od tego jaką wartość i czemu służy to materialne dobro.

Odpowiedzialność człowieka za czyny nie zależy od jego subiektywnej oceny rzeczywistości. Tę odpowiedzialność określają normy systemów prawnych wypracowanych przez ludzkość czy poszczególne społeczności. Te systemy prawne, jeśli nie są oparte o normy etyczne, mające źródło w Bogu, mogą rozmywać odpowiedzialność człowieka. Dlatego niezwykle ważne jest wychowanie religijne człowieka i świadomość odpowiedzialności za siebie i drugiego człowieka przed Bogiem, który za dobre wynagradza, a za złe karze.

Kościół wierny nauce proroków i Jezusa przypomina ludziom wierzącym, a też każdemu człowiekowi, o odpowiedzialności za siebie i drugiego człowieka. Sobór Watykański II stwierdza w Deklaracji o Wolności Religijnej: „Z racji godności swojej wszyscy ludzie ... są osobami, czyli istotami wyposażonymi w rozum i wolną wolę, a tym samym osobistą odpowiedzialność”.

Kościół stara się swoją misję wypełniać poprzez nauczanie o odpowiedzialności za swoje czyny. Nie tylko nauczanie słowem, ale też przez świadectwo. Wiemy, chociażby z historii naszego Kościoła, jak wielką cenę płaci za to nauczanie. Warto przypomnieć postawę biskupa Św. Stanisława, który przypominał królowi jego odpowiedzialność za ład moralny w Królestwie Polskim. Zapłacił najwyższą cenę – stał się męczennikiem.

Swoją odpowiedzialność, „za swoje owce”, w czasie ostatniej wojny, brał na swoje barki Bł. Ks. Zygmunt Pisarski, urodzony w Krasnymstawie, który jako kapłan i proboszcz w parafii Gdeszyn, nie opuścił swoich parafian, by ratować swoje życie, ale pozostał z nimi, aż do końca, do chwili swojej śmierci, zadanej przez Niemców, bowiem nie chciał wydać Ukraińca, który był jego wrogiem, który zabrał mu świątynię, by oddać ją prawosławnemu księdzu.

W czasach dzisiejszych Kościół nadal głosi Boże Prawdy, naucza o odpowiedzialności za

swoje życie i innych. Szczególnie przypomina o odpowiedzialności za życie nienarodzonych, ludzi niepełnosprawnych, dotkniętych cierpieniem, wojnami i kataklizmami.



Antoni Brodowski, Gniew Saula na Dawida

Daje też świadectwo tej odpowiedzialności za najsłabszych, organizując konkretną pomoc, jak chociażby poprzez Caritas. Ale niezwykle ważna jest rola wychowawcza Kościoła, przypomnianie ludziom, że rola służebna wobec bliźniego świadczy o wielkości człowieka i jest postawą, która szczególnie podoba się samemu Bogu.

Myślę, że podstawową szkołą odpowiedzialności jest zdrowa i bogata duchowo rodzina, w której człowiek rodzi się, dorasta i uczy się odpowiedzialności. Często przypominał o tym nasz Św. Jana Paweł II, jak chociażby w Liście do Rodzin. W dwunastym rozdziale Ojciec Św. przypomina, iż „dobrem wspólnym małżonków jest miłość, wierność i uczciwość małżeńska oraz trwałość ich związku aż do śmierci. Zachowanie tego dobra zależy od odpowiedzialności małżonków za wypowiedane słowa przysięgi składanej podczas uczestnictwa w sakramencie małżeństwa. W tymże rozdziale przypomina Ojciec Św. o odpowiedzialnym rodzicielstwie, które jest znakiem dojrzałości małżonków, bogatych miłością kreatywną i równocześnie jednoczącą, a nakierowaną na dar nowego życia. Małżonkowie winni brać odpowiedzialność nie tylko za socjalne bezpieczeństwo przychodzącego na świat dziecka, ale także za jego rozwój, za wychowanie w duchu wartości, by mogło stać się człowiekiem na wzór i podobieństwo naszego Stwórcy, by być człowiekiem o zintegrowanej osobowości, stawać się darem dla innych. Wobec wielkich współczesnych zagrożeń dla rodziny, niezwykle ważne jest, by rodzice uczyli swoje dzieci odpowiedzialności za swoje przyszłe decyzje. Najlepsza nauka płynie

jednak poprzez własny przykład rodziców, ale też przez współdziałanie ze szkołą i Kościołem. Młody człowiek wychowany do odpowiedzialności za siebie i drugiego człowieka potrafi opierać się złudnym mirażom i propozycjom życia w wolności, a bez odpowiedzialności, oprze się za fałszowanym propozycjom różnych ideologii, mód i szatańskich propozycji.

Trzeba podkreślić, że odpowiedzialność jest nieodłącznie związana z miłością. Zatem, odpowiedzialności uczymy się ucząc się miłości. Człowiek, który kocha, czyli traktuje swoje życie jako dar dla innych, staje się odpowiedzialny za siebie i innych.

Polska jest naszym domem, tylko tutaj zawsze jesteśmy i będziemy u siebie¹

ks. Wojciech Jaroszyński

Szanowne władze naszego miasta, powiatu,
gminy,
Drodzy bracia w Kapłaństwie,
Siostry i bracia w Chrystusie.

Gromadzimy się w świątyniach naszej Ojczyzny i poza jej granicami, aby wspominać Maryję Pannę – Królową Polski w setną rocznicę odzyskania Niepodległości. Być może, że niektórzy uważają tę uroczystość za archaiczny przeżytek. Dla wielu tytuł „królowa” kojarzy się z jakimś poddaństwem. Trzeba nam jednak wiedzieć, moi kochani, że dzień dzisiejszy w jednej uroczystości łączy historię Jej królowania z narodową tradycją. Siostry i bracia! Piękna jest geneza tego święta. Był 1 kwiecień 1656 roku. W Katedrze Lwowskiej, przed obliczem Matki Bożej Łaskawej, król Jan Kazimierz ogłosił Najświętszą Maryję Pannę Królową Polski. Był to wyraz wdzięczności narodu i króla, za obronę ojczyzny w czasie *potopu szwedzkiego*. Nawiązali do tego wydarzenia także twórcy Konstytucji 3 Maja 1791 roku.

Kochani moi! Gromadzi nas dzisiaj dzień, w którym wplata się w nasze serca historia, tradycja. Gromadzi nas potrzeba miłości do Polski, naszej ojczyzny oraz do Najświętszej Maryi Panny, która uroczystości patronuje. Za Słowackim powtarzam: *Słuchaj nas Matko Boża to ojców naszych śpiew. Wolności błyszczą zorza. Wolności bije dzwon. wolnego ludu śpiew. Zanieś przed Boga tron. I z hymnu Boże coś Polskę dodaję: Powstała z grobu na Twe władne słowo Polska, wolności narodów chorąży.*

Kochani! Wymowna jest dzisiejsza ewangelia. Obok krzyża Jezusowego stały: matka jego i

siostra matki jego, Maria, żona Kleofasa i Maria Magdalena. Stać obok oznacza współczucie, gotowość niesienia pomocy, wierność. Być przy kimś, to znaczy być obecnym, wówczas, gdy ktoś naszej obecności się nie spodziewa. Być - znaczy rozumieć, myśleć, a nawet czuć to samo. Siostry i bracia! Myślę, że można tak powiedzieć dzisiaj, iż Maryja zawsze była i jest obecna w historii naszej Ojczyzny, tak jak tkwiła obok Krzyża i Syna. Ona była w trudnych doświadczeniach zaborów, wojen, niewoli.



Jan Matejko, Konstytucja 3 Maja (fragment)

Kochani moi! Odnoszę jednak wrażenie, że coraz mniej tą obecnością jesteśmy zainteresowani. Czy pamiętasz o tym, co twoja rodzina, parafia, co nasz naród, co cała Europa zawdzięcza Maryi? Pamiętaj o tym, że Polska wzywając

¹ Jest to treść kazania wygłoszonego podczas uroczystej Mszy św., odprawionej 3 Maja br. w świątyni katedralnej na Górze Chełmskiej

pomocy Maryi, dwa razy w swoich dziejach, ratowała Europę przed groźącym nieśmiertelnym niebezpieczeństwem? Dzisiaj już o tym Europa nie pamięta, zapomniała. Raz 335 lat temu, w 1683 r., przed inwazją turecką i drugi raz w 1920 roku, przed inwazją sowiecką, przed ideologią bolszewizmu. Patrząc dzisiaj na systematyczne ataki na nasz kraj z Brukseli, przychodzi mi na myśl przykra refleksja, że niestety tego nie pamiętają, zapomnieli, dla nich dzisiaj, to już nic nie znaczy. Jeszcze bardziej boli, że dzisiejsza totalna opozycja - a to też Polacy - donosi na swój kraj, jak kiedyś Targowica, na rząd demokratycznie wybrany, do Brukseli. Polska Targowica XXI wieku. To niebywałe.

Siostrzy i bracie!

Można pytać dlaczego tak się dzieje? Jaki jest powód takiej postawy niektórych Polaków?

I pomyśl dzisiaj, czy Maryja jest obecna w twoim życiu, w życiu twoich bliskich? Czy Maryja ma wpływ na kształtowanie sumienia, charakteru, patriotyzmu twoich dzieci... ojczyste, matko, wychowawco, dyrektorze szkoły, wójt, burmistrz, prezydent, starosto?

Czy Maryja, tak, jak obecna jest w historii Polski, obecna jest w twoim życiu?

Siostrzy i bracie! Dokonajże duchowej analizy siebie, swojej rodziny, swojego stanowiska i służby narodowi. Czas sposobny ku temu. I czas odpowiedni, bo dziś święto Maryi Królowej i Narodowe Święto. Ks. Jan Twardowski pisał o Maryi znanej na całej polskiej ziemi:

*Matko Serdeczna
Z sandomierskiej ziemi.
O Świętogórska
Panno z Gostynia.
Smağła Góralko
Z Rusinowej Polany
Rybaczek Swarzewa.
Jazłowiecka Pani
Ty co Ulanów
znałaś po imieniu
Gosposiu Śląska z Piekar.
Władczyni zamku
z Czerwińska Pani.
Pocieszona pełna, Piastunko karmiąca
Co stale tęsknisz pocieszonym w Powsinie.
Z Rzymu skradziona,
W Kodniu schowana.
Zebrzydowska
Z Kalwarii.
W Studziennej
Na krześle siedząca.
Zasypiająca
W drzewie rzeźbiona tysiącletnim,
Wita Stwosza dłutami
Flisaczko Dobrzyńska*

A ja dodam: i Chełmska nasza Pani. Módl się za Polskę i za Polakami. I za naszymi, z Chełmskiej ziemi.

Kochani! Dzień dzisiejszy to także myśli o Polsce, naszej ojczyźnie. Wspominamy dziś bohaterów, którzy oddali swoje życie, abyśmy mogli jako naród być wolni. Czy pamiętasz o tym, co przekazujesz dzisiaj młodemu pokoleniu Polaków. Pytam... jakie treści?



Wojciech Kossak, Hetman Żółkiewski z husarią

Kochani! Biegnę dziś myślą i sercem na Jasną Górę i do największego z naszych rodaków, i do świętego, który nie przestaje wołać do Polaków: *Trzeba przykładać ucho do tego świętego miejsca, aby czuć, jak bije serce narodu w sercu Matki. Ileż razy było jękiem polskich cierpień dziejowych! Ale również okrzykami radości i zwycięstwa (...). Trzeba usłyszeć echo całego życia narodu w sercu jego matki i królowej. Trzeba.*

Moi kochani! Władze miasta, powiatu, województwa i całej ojczyzny. Trzeba przykładać ucho! Trzeba kochani. Polska jest naszym domem, tylko tutaj zawsze jesteśmy i będziemy u siebie. Dlatego ważne jest, aby tradycje narodowe pielęgnować, przekazywać młodemu pokoleniu i nie wstydzić się tego. Bardzo ważne jest upamiętnianie takich wydarzeń jak dzisiejsze. Nie jest bez znaczenia, czy ktoś przed domem wywiesił flagę narodową, czy też nie. To jest obowiązek wobec Polski-naszej Ojczyzny. Kochani! Nie można się dać uwieść dziwnej tendencji, nakręcanej przez media, sprowadzania pierwszych dni maja tylko i wyłącznie do długiego weekendu. Początek maja to czas ważnych wydarzeń w dziejach naszej Ojczyzny. O tym należy pamiętać. W nie tak odległych latach za udział w manifestacjach patriotycznych można

było dostać milicyjną pałkę. Zapomniałeś już o tym? Nie tak odległe czasy... gdy z tęsknotą w sercu śpiewaliśmy: *Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie*. Zapomniałeś już o tym? Początek maja to ważne wydarzenia dla narodowej historii, bracie i siostró. Wręcz trzeba o tym pamiętać, bo wydarzenia te wpisują się w duchowe dziedzictwo narodu. Cyprian Kamil Norwid przestrzegając: *narody tracąc pamięć tracą życie*. Dzisiaj w święto Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski z dumą w sercu powtarzam słowa piosenki napisanej w 1989 roku przez Grzegorza Tomczaka:

*Ja to mam szczęście,
że w tym momencie
żyć mi przyszło, w kraju nad Wisłą...
Ja, to mam szczęście...
Mój kraj szczęśliwy, piękny, prawdziwy,
Ludzie uczynni, w sercach niewinni...
Mój kraj szczęśliwy
Ja, to mam szczęście...*

Czy Polska, to również twoje szczęście?... dzisiaj... rodaku z nad Buga? I twoje... Chełmianinie? I do Królowej Polski kieruję swe słowo: cieszysz się pewnie Polski Królowo, że świat mówi o nas: *Vivat Polonus - unus defensor Mariae* (Niech żyje Polak - jedyny obrońca Maryi). Dumny jestem, że jestem Polakiem z krańców Polski, z nad Buga. Ale dzisiaj też wstydę się za Polaków. Językiem *Biblij* powiem: dostrzegam panny mądre i głupie, jak w przypowieści

Jezusa... głupi masz ten naród Królowo! Gdy nie będzie obcy pluł nam w twarz - sami sobie naplujemy. Podgrzewają dzisiaj stare przywary Targowicy, pieniactwo, donosicielstwo do obcych narodów, zawiść, warcholstwo, prywata. Nie potrafią być wolni... zapomnieli, czyimi są dziećmi. Zapomnieli imienia Matki. Zapomnieli mowy, w której ich uczyłaś, zagubili wiarę, którą im dałaś. Rodzice dzieci pierwszokomunijnych, młodzież przyjmująca sakrament bierzmowania... opamiętajcie się... Królowo! Ci też są z ojczyzny mojej, tylko, jak sobie z nimi poradzić? A może, gdyby anioł zstąpił z nieba? Królowo Aniołów - wołam dzisiaj - Ty masz takiego krewkiego Michała Archanioła, co strącił smoka. On przeżył anarchię, monarchię, cesarstwa, królestwa, feudalizmy, kapitalizmy i wszystkie - *izmy*. Niech zabrzmi trąba Archanioła gromka. Niech w polskim piekielku zrodzi *niebowy* porządek. Przecież tylko Ty jesteś tu Królową, Maryjo. I wszystko ma się tu zaczynać, jak ustawa z 3 Maja: w Imię Boga w Trójcy Jedyne... Naród przed Tobą chyli dziś czoło, Królowo, Zwiastunko nowych, dobrych czasów, weź w swą obronę: stworzonych, zakrzyczanych, otumanionych przez media, zakłamanych, ślepych i wszystkich nie znających historii Polski, własnej kultury, bardzo biednych moich rodaków. O, Pani, pokaż, że jesteś Matką. Bądź nam Królową - teraz i na wieki. Amen.

Modlitwa

Lecę ku Tobie jako ptak wędrowny.
Skrzydłem mi, Panie, jest serce tęskniące;
Do Ciebie rwę się, jak żal niewymowny
Z pól, które mogił zaległo tysiące;
Lecę ku Tobie, bo mi z każdą wiosną
Łzy i nieszczęścia i mogiły rosną.
Nie błagam Ciebie, byś mi ulżył krzyża;
Napełń pierś moją bólem, jak chcesz, Panie!
Nie żądam, by dziś błyskawica chyża
Z niebios zabłysła nam na zmartwychwstanie;
Jeno mi w duchu rozmnoż tyle siły,
Bym mógł się patrzeć z wiarą w te mogiły!

Bym nie rzekł: Panie! kiedy mię otoczą
Pomniki wielkich i wierzby cmentarne,
Że wieszczę kłamstwa wieścili proroczo,

Żeś Ty i świat Twój i wszystko jest marne...
Lecz wiarą mocny niech na grobach stoje -
I pracą. Panie! niech liczę dni moje.

Najsilniej - kiedy będą się zapierać
Moi gniazd orlich - Ty wspieraj mię, Panie!
Bo, przeklinając, nie chciałbym umierać -
i lwa ryk wolę, niż podłych sykanie;

Więc niech zapomnę o podłości bratniej -
Niech stoje - choćby grobów stróż ostatni.

Mieczysław Romanowski

Aktywność jako przejaw odpowiedzialności za wspólne dobro

ks. Ryszard Winiarski

Piszę w czasie tzw. długiego weekendu, który staje się jeszcze jednym nałogiem Polaków. Ilu z nas zastanawia się, że długie weekendy rozleniwiają nas, zamieniają w bez troskich konsumentów i zabijają zmysł świętowania. I niezależnie czy chodzi o święta religijne czy narodowe. Wielu Polaków bierze urlop od wszystkiego z wyjątkiem jedzenia i używek, udaje się albo tam, gdzie wszyscy, albo wprost przeciwnie, szuka miejsc wręcz pustynnych, by nie spotykać podobnych sobie. Media instruują wręcz co i jak zrobić, by przy trzech dniach urlopu wypoczywać w sumie dziewięć dni.

Oczywiście, niemal wszyscy Polacy narzekają na przemęczenie i stres. Niemal wszyscy narzekają, że pracują za długo, że wszystko jest za trudne. Powinno być o niebo łatwiej, tak, jak to jest w innych krajach, zapominając, jak długo był tworzony ich dobrobyt i za jaką cenę. Wiem, zabieram głos niczym profan. Powiem wprost i dość obrazoburczo: nie jestem entuzjastą żadnych przedłużonych weekendów ani chytrze wydłużonych, ojczyźnianych majówek!



Tycjan. Św. Jan Ewangelista na Patmos

Zapewne niewielu Polaków wie, jak wygląda 5 funtowy banknot emitowany przez Bank Anglii. Na awersie oczywiście znajduje się królowa Elżbieta II. Na rewersie zaś postać Winstona Churchilla i fragment z mowy inauguracyjnej, którą wygłosił w Izbie Gmin 13 maja 1940 r., obejmując urząd premiera: „Mogę wam obiecać tylko krew, znoj, łzy i pot. Stoimy przed ciężką próbą najbardziej bolesnego rodzaju”.

Dzisiaj nikt już nie ma odwagi, by tak mówić, ani na Wyspach Brytyjskich, ani w Polsce. Myślę, że sir Winston Churchill zdobył się, na taki radykalizm, powodowany nie tylko dramatem wojny. Tak potrafią mówić tylko prawdziwie wielcy, mający charyzmę ojcowie narodu. Obiecać obywatelom niedawnego imperium jedynie „...krew, znoj, pot i łzy”, to antypody jakiegokolwiek populizmu czy poprawności politycznej. Tak może przemawiać tylko człowiek wolny, natchniony niezłomną wiarą i nadzieją. Nawiasem mówiąc, polskie banknoty, oprócz suchej informacji, że są prawnym środkiem płatniczym w Polsce, nie zawierają żadnego motta, które można by uznać za przesłanie. Nawet nie zostały podane daty narodzin i śmierci wybranych postaci. Dlaczego? Osobiście uważam, że to ewidentna niedoróbka, a osoby, które zatwierdzały projekty, powinny się zwyczajnie wstydzić. Z zestawienia kilku banknotów bynajmniej nie wynika, który z królów rządził wcześniej, a który później. Wraz z emisją kolejnej serii banknotów straciliśmy kolejną szansę na edukację praktycznie każdego, kto się nimi posługuje.

Po tym nieco długim wstępie, chcę poruszyć temat aktywności Polaków w sferze publicznej. Aktywność to nie jest kwestia fakultatywna. To też nie jest kwestia mody, czy koniunktury. Jeśli ma powstać społeczeństwo prawdziwie obywatelskie, nie możemy trwać w marazmie, jako zakładnicy tego, co już było, ani tego, co może się kiedyś wydarzyć. Mamy skłonność do tego, by grzebiąc w popiołach historii, wynajdywać jakieś artefakty, ale ciągle przeciwko komuś. Kochamy historię, ale niekoniecznie jako nauczycielkę życia, skoro popełniamy wciąż te same błędy. Historia, zwłaszcza najnowsza, o wiele częściej nas dzieli niż łączy. Przyszłość też widzimy na różne sposoby. Jedni widzą kasandrycznie, inni jako pasmo czekających nas sukcesów. Trudno nam zachować równowagę, gdy władają nami skrajności.

Najpierw trzeba sobie uświadomić, że przyszłość to jest każda następująca po sobie godzina i każdy następny dzień. Jezus mówi, że każdy dzień ma swoje troski. Mamy żyć po kolei, dzień po dniu. Błędem jest ucieczka zarówno w przeszłość, jak i w przyszłość. Wczorajszych trosk nie należy przeżywać dzisiaj, w tym bardziej jutro. Podobnie nie należy pomijać dnia dzisiejszego, by sięgnąć w przyszłość.

Pierwszym polem aktywności i zaangażowania pozostaje powołanie każdego z nas. Strategiczny wybór, który kiedyś się dokonał, zobowiązuje wszystkich, by wykorzystywali wszystkie możliwości, jakie daje nam każdy dzień. Boję się, że niewielu uznaje marnowanie czasu jako grzech przeciwko piątemu przykazaniu Dekalogu. Lenistwo ma wiele z samobójstwa. Tracimy, czasem bezpowrotnie, możliwości, które w zaufaniu dał nam Bóg. Zanim staniemy się aktywni społecznie musimy najpierw okazać pełną i bezwarunkową wierność obowiązkom małżeńskim, rodzicielskim i zawodowym. Musi się objawić piękno, entuzjazm i twórczy charakter charyzmatów. Byłaby to fałszywa troska, gdybyśmy zaniedbując to, co pierwsze i najważniejsze, próbowali spełniać wizje szklanych domów. Przypatruję się politykom, by odkryć, ilu z nich ma udane życie małżeńskie i rodzinne, bo tylko takie chroni, choć nie w każdym przypadku, przed szantażem, korupcją, rozwiązłością, szpiegostwem, a w chwilach krytycznych, które przychodzą na każdego, stanowi azyl.

Drugim polem koniecznej aktywności jest działalność społeczna, w której człowiek robi coś więcej, niż wymagają od niego wszelkie umowy czy konstytucyjne obowiązki. Organizacje pozarządowe, stowarzyszenia, fundacje, kluby, koła, grupy nieformalne itp. które ludzie współtworzą lub do których przynależą z powodu wyjątkowej wrażliwości, pasji, szerszego spojrzenia, altruizmu, doświadczeń wyniesionych, czy raczej przywiezionych z podróży, bazują na ludziach, którym nie jest wszystko jedno. Jaki powód ma Janina Ochojska, chora na Polio, by organizować Akcję Humanitarną? Co powodowało Markiem Kamińskim, żeby na oba bieguny zabrać niepełnosprawnego Jaśka Mełę, znosząc wszelkie możliwe i niemożliwe do przewidzenia skutki wyprawy z niepełnosprawnym, gigantyczne ryzyko, presję własną i wszystkich wokół, w tym rodziców dziecka i mediów? Ilu z nas mogłoby w środowisku wykorzystać posiadane nazwisko, pozycję, autorytet, znajomość prawa, wykształcenie, majątek nie dla siebie, lub nie wyłącznie dla siebie, tylko dla innych. Ilu z nas wierzy w prawdziwość słów Adama Asnyka: „A ten zwycięzca - kto drugim da najwięcej światła od siebie!” Jak wyglądałyby nasze gminy bez Ochotniczych Straży Pożarnych, Kół Gospodyń Wiejskich czy zespołów śpiewaczych?

Trzecim polem koniecznej aktywności obywateli jest życie społeczno-polityczne. Mówienie, że polityka to brudny świat, pozbawiony zasad i wartości, naznaczony kłamstwem i korup-

cją, nie wnosi żadnej nowej jakości, nie jest zasadne. Mówienie o pustce aksjologicznej nie oznacza napełniania się sensem i znaczeniem. Każda partia, która aspiruje do obalenia władzy istniejącej i sprawowania jej samemu w przyszłości, musi mieć spore zasoby ludzkie, przygotowane, a więc kompetentne, lojalne najpierw i przede wszystkim wobec państwa i jego instytucji, nieprzekupne, których etos jest tak ugruntowany, że nie da się go podważyć ani siłą pieniądza ani lękiem!



Józef Szerementowski, Krajobraz nadrzeczny

Nie chodzi tylko o parlamentarzystów, prezesów czy członków rad nadzorczych, to oczywiste, ale także o samorząd, małą przedsiębiorczość, usługi i handel, o każdą przestrzeń Polski lokalnej. Niedawno oglądałem program o kuchni francuskiej, która jest traktowana jak jedna z najważniejszych ambasad. Żelazną zasadą jest, że na stole prezydenta Francji podaje się wyłącznie produkty francuskie. Niezależnie czy są to bagietki, wino, sery czy jagnięcina, wszystko ma mówić o Francji, o jej możliwościach, bogactwie, smaku, kulturze upraw, zdolnościach ochrony rodzimych producentów, manierach, *savoir vivre*, itp. Wszystko ma budować wizerunek kraju, który jest dumny, silny i szanowany przez innych. Jak daleko my Polacy, jesteśmy od takiego postrzegania spraw narodu. We Francji ważny jest rolnik, hodowca, rzeźnik, piekarz, kelner, ponieważ jego praca doceniana jest na salonach Pałacu Elizejskiego. Ciekaw jestem, co trafia na stół najważniejszych osób w Polsce? Patriotyzm ekonomiczny i rolniczy wyrażamy robiąc zakupy, zwracając uwagę na miejsce pochodzenia produktu. Albo chronimy własny rynek, albo wzbogacamy obce. Wszystko, co może urodzić polska ziemia, powinno trafiać na nasze stoły, ograniczając import do tych produktów, których nasza ziemia i klimat nie są w stanie nam podarować. Każda inna

logika zarządzania zasobami ziemi i kapitałem ludzkim jest błędna, a może nawet zdradziecka.

Czwartym polem, otwartym i domagającym się aktywności obywateli, jest szeroko rozumiana kultura, nie tylko folklor, choć on też ma swoje znaczenie. Regionalizm potraw, strojów, obyczajów, tradycji, a nawet religijności, jest czymś pięknym i trzeba go ocalać. W Zakopanem proboszcz na Olczy założył niegdyś zespół folklorystyczny „Giewont”, koncertował z nim w kraju i za granicą dla Polonii. Zdobył w ten sposób środki na budowę kościoła, plebanii, remizy strażackiej, poczty, drogi i świetlicy. Tam dzieci Pierwszą Komunię św. przyjmują w strojach regionalnych, które zakupują rodzice lub wypożyczają z parafii. Jest to własność materialna i duchowa wspólnoty parafialnej. Przydałoby się, by choć trochę tej mądrej góralskiej wolności (ślebody) spadło na resztę kraju. Marzy mi się, by w polskiej restauracji, przy polskim menu, śpiewała się polska muzyka. Nie musi być, a nawet nie powinno być głośno, niech będzie przyjaźnie dla ludzi. Jaką muzykę serwują nam w irlandzkim pubie czy nie irlandzką? A w porządnej tawernie greckiej czy nie słyszymy tak charakterystycznego buzuki? Więc czas na to, co polskie, nasze.



Hanna Chrzanowska

Wszystkim nam dedykuję rachunek sumienia napisany przez Hannę Chrzanowską, pielęgniarkę, beatyfikowaną przez kard. Amato w Łagiewnikach 28 kwietnia br:

- Czy pamiętam, że Bóg na mnie patrzy i wszystko dostrzega? Czy nie pracuję dla efektu, dla pochwały, dla olśnienia otoczenia?
- Czy rozumiem godność swojego zawodu, czy staram się słowem i czynem dawać temu wyraz?
- Jeśli jestem mężatką, mam dzieci, a mimo to pracuję zawodowo, jak łączę oba obowiązki? Czy nie zaniedbuję obowiązków rodzinnych dla pracy zawodowej? Może nabieram jej za dużo, wyzywając się w niej niepotrzebnie? Może tylko w pracy jestem pogodna i uprzejma, a potem „odprężam się” we własnym domu złym humorem i niecierpliwością? A może dzieje się odwrotnie?
- Jak wypełniam obowiązki zawodowe: czy jestem punktualna, sumienna w wykonywaniu zleceń?
- Czy sama staram się dokształcać, rozwijać?
- Czy jestem prawdomówna? Czy miałam odwagę przyznawania się do popełnionych błędów i pomyłek, czy odwrotnie – zatajałam albo fałszowałam fakty, aby chronić swoją opinię?
- Czy szanowałam własność społeczną [teraz można by dodać: „lub firmową”]? Czy zwróciłam wszystkie pożyczone przedmioty? Czy rozumiem, że moralności Pan Bóg nie dzieli na „prywatną” i „pracowniczą”, a Jego przykazania są niezmiennie?
- Jaki był mój stosunek do spraw bytu mojego i koleżanek? Czy miałam odwagę występować ze słusznymi żądaniami jego polepszenia?
- Czy mimo niskich poborów pracowałam bez zarzutu?
- Jaki jest mój stosunek do człowieka? Czy zdobywam się na stały, świadomy wysiłek, aby nie popaść w oschłość i rutynę?
- Czy nie zaniedbuję mszy świętej w niedziele i święta, zasłaniając się zmęczeniem?
- Czy zachowuję tajemnicę zawodową?
- Jeśli pracuję w atmosferze intryg, zawiści, lenistwa, plotek, nieodpowiedzialności, przekupstwa, to czy jej uległam czy przeciwnie – starałam się ją oczyścić? Czy nie rozjątrzałam zaognionych sporów? Czy nie obrażałam się, nie byłam drażliwa, małostkowa, niewybaczająca przykrości, jakich doznałam?

- Czy nie bałam się narażać zwierzchnikom i koleżankom tam, gdzie zachodziła potrzeba przeciwstawienia się czemuś, co kolidowało z dobrem?
- Czy nie tolerowałam cudzej nieuczciwości przez źle rozumiane koleżeństwo?
- Czy chętnie zastępowałam koleżanki w razie potrzeby, bez wymawiania przysługi, czy odwiedzałam chore koleżanki, okazywałam im współczucie w nieszczęściu? Czy byłam słowna, czy liczyłam się z cudzym czasem.
- Jaki był stosunek do dopiero początkujących? Czy nie gasiłam ich zapału, nie obniżałam poziomu pracy? Czy im pomagałam, dzieliłam się doświadczeniami, czy byłam dla nich wyrozumiała?
- Czy dbałam o doksztalcanie koleżanek?
- Jaki był mój stosunek do personelu fizycznego? Czy byłam dość wymagająca, a jednocześnie uprzejma i życzliwa, czy byłam mu wzorem przez własną sumienność i pracowitość?
- Czy jestem dosyć wymagająca, czy nie jestem zbyt pobłażliwa, dbając o swoją popularność?... Czy nie zamykam się w swoim gabinecie i nie chcę wiedzieć i myśleć o tym, co się dzieje? Czy dosyć dbam o potrzeby bytowe podległego mi personelu?
- Czy dbam o własne zdrowie? Czy nie przemęczam się niepotrzebnie, brawurując: „mnie i tak nic nie będzie”? Czy tryb mojego życia nie podkopuje moich sił do pracy?”

W poczuciu odpowiedzialności za kraj, społeczność lokalną

Eugeniusz Wilkowski

Podjęty dyskurs o kondycji naszego państwa i narodu trzeba prowadzić. Ilekroć otwieramy się na tego rodzaju refleksję, musimy zauważyć, w ilu kwestiach nie wolno milczeć, w ilu sprawach należy zabierać głos i to konsekwentnie. Nie na zasadzie krzyku, obrażania innych, a spokojny, rozważny, będący przede wszystkim wyrazem naszej troski o dobro publiczne. I nie zależnie od tego, jak on będzie odbierany teraz, tu, przez bliskich, szersze kręgi, przez piszących, polityków. Jeżeli nie znajdzie on zrozumienia obecnie, to pozostanie świadectwem dla tych, którzy przyjdą po nas. Nie może być dla nas obojętne, jaki charakter przybierają instytucje życia państwowego, na ile są wydolne, służące wszystkim mieszkańcom, jakie treści kulturowe zdobywają prawo obywatelstwa, na ile respektowane jest dziedzictwo narodu, jako podstawowej wspólnoty, jaka jest jakość dysput publicznych. Z uwagi na ustrój naszego państwa w równej mierze musimy odnosić się do wyborów dokonywanych przez samorządy, pozostające przecież immanentną jego częścią, stąd nie mogą zakłócać jego unitarnego charakteru. Jeżeli sięgamy po kategorię odpowiedzialności, to nieuchronnie wkraczamy w dwie zasadnicze sfery. Pierwsza z nich posiada

charakter moralny, staje się zatem częścią refleksji filozoficznej, wszak wymiar etyczny jest jednym z segmentów najstarszej z upraw ducha. Przyjmujemy pewien, lub też ściśle określony, obowiązek za funkcjonowanie fragmentu rzeczywistości, za coś, lub za kogoś. W tym wymiarze zagłębiają się treści aksjologiczne (wartości), byłoby dobrze łączyć je z warstwą najbardziej podstawową, a mianowicie ontologiczną, dotyczącą naszej struktury egzystencjalnej. Proszę nie protestować, im bardziej uzasadniamy racje przyjmowanego stanowiska, postawy, to tym głębiej musimy wpisać je w podstawowe rozważania o człowieku jako osobie, a zatem bycie skierowanym ku odpowiedzialnej relacji wobec samego siebie i zastanego świata. Wbrew pozorom przyjmowanie zobowiązań moralnych nie należy do rozwiązań łatwych, one - ze swej istoty - wymagają, zobowiązują. Postawmy kolejny krok, do nich trzeba po prostu dojrzewać. Nie raz, a stale, czyli wpisywać się w proces, wymagający rozważnych, ale i nie łatwych decyzji, wręcz pewnej predyspozycji. Nie znaczy to, że pozostaje ona na tyle trudna do wypracowania, że nie możemy po nią sięgać. Nie, możemy, potrzebna jest jednak wewnętrzna nasza wola, otwartość. W tym postrzeganiu refleksja filozoficzna staje się niezwykle pomocna, konkretyzująca.

Kolejną sferą odpowiedzialności staje się przyjmowany porządek prawny. W stosunku do

poprzedniej jest on niżej usytuowany, ale pozostaje równie ważny. Nie możemy przecież wyobrazić funkcjonowania zbiorowości bez regulacji prawnych. One zawsze pozostaną w charakterze porządkującym, rodzącym relacje natury jurysdykcyjnej. Prawnie odpowiadamy za respektowanie przepisów prawa i to jest ważne. Możemy jednak sięgać po pełniejszy rodzaj odpowiedzialności i w tym zakresie. Tym rodzajem ładu powinna być propagowana, rozwijana kultura prawna, czy zobowiązania rodzące skutki odpowiedzialności prawnej. Przy aktywnej postawie człowieka często jest tak, że równocześnie występują obie sfery odpowiedzialności (w rozumieniu moralnym i prawnym). Można, czy wręcz należy, postawić pytanie, czy są możliwe czyste akty prawne, bez wkraczania w obszar moralności? Przyjmujemy zobowiązanie za kogoś, lub w imieniu określonej struktury, w tym przypadku uwaga nasza skierowana została na państwo, społeczności lokalne. Niejednokrotnie wskazujemy na postawy dojrzałe, racjonalne, wymagające rozsądku, rozważli, sumienni, ale i słowności, wiarygodności. Te treści konstytuują kategorię odpowiedzialności.



Wojciech Kossak, Przysięga Kościuszki na rynku w Krakowie

Zatrzymajmy się nad naszą odpowiedzialnością za przestrzeń kultury, wszak to ona determinuje inne segmenty życia publicznego. Najogólniej rozumiemy przez nią każdą refleksyjną działalność człowieka. Obejmuje ona różne poziomy, sposoby definiowania, pojmowania i kategoryzowania. Odwołujemy się do różnych tradycji, a przede wszystkim do świata wartości. Co zatem w kulturze przyjąć trzeba za konieczne, urastające do imperatywu, określające istotę? Wielokrotnie podnosiliśmy, że kultura musi być wyrazem, nośnikiem idei, ścierać się ich. Bez tej podstawowej warstwy trudno jest mówić o kreatywności. Owszem, pozostanie relacyjność, ale to zdecydowanie plasuje ją na

niższych piętach. Ludzkość historycznie podzieliła się na różne kręgi cywilizacyjne. I tak już pozostanie. Rdzeniem dziedzictwa europejskiego, a przez to i polskiego, jest kultura łacińska, odwołująca się do myśli i sztuki starożytnej Grecji, porządku prawnego starożytnego Rzymu, tradycji judaistycznej i tego, co przez stulecia wniosło chrześcijaństwo. Wskazujemy na zasadnicze korzenie łacińskiego pojmowania świata i człowieka. Dzisiaj jesteśmy świadkami promowania obcych temu kanonowi formacji kulturowych, określanych mianem ponowoczesnych, których jednym z naczelných wyróżników stał się relatywizm kulturowy, czy w ogóle relatywizm, jako podstawowa kategoria. Jego obecność prowadzi do rezygnacji z klasycznego definiowania prawdy, piękna, ścieżek poznawczych, rezygnacji z przyjętych hierarchii wartości, porządku społecznego, autorytetu, zasad funkcjonowania struktur społecznych. Z tym wszystkim w swoich wyborach zderzamy się. W aktualnej refleksji o człowieku jest miejsce – wszak mówimy o wolnych wyborach – dla każdego sposobu postrzegania jego struktury bytowej, byle tylko nie prowadził do destrukcji, nihilizmu. I tym dotykamy jednej ze strun naszej odpowiedzialności. Zauważamy destrukcję, czy można nam wówczas milczeć? Ona w praktyce przybiera różny charakter, niejednokrotnie lansowana jest w formie ukrytej, bez wskazywania na rzeczywiste intencje. Czy bez niezbędnej wiedzy dane nam będzie odczytywać te znaki? Ile, np. w skali roku pojawia się tekstów, w naszej społeczności lokalnej, promujących te trendy? Kolejną cechą kultury, aspirującej do pozostawania wyrazem troski o człowieka, jest zakres jej otwartości na treści metafizyczne. Wydaje się, że bez nich, bez sięgania do tego sposobu myślenia, kultura staje się jałowa, pozbawiona ambicji, nieuchronnie schodząca ku masowej, powielanej, wypłukanej z tego, co ją stanowi, określa. Musimy ponosić odpowiedzialność za jakość przygotowywanych tekstów, innych form przedkładania treści, zakresu obecności w nich idei. Oczywiście, powstawać będą różne prace, determinowane różnymi czynnikami, zaistnieniami, ale – przyjmując pewną całość, np. lokalną – musimy upominać się o głębię poszukiwań, prób odpowiedzi na zasadnicze pytania natury egzystencjalnej. I to w każdym z rodzajów powstających znaków obecności kulturowej.

Przed kilkoma miesiącami jeden z chełmskich poetów przekonywał, że zawartość „Powinności” nikomu i niczemu nie służy. Jest po prostu za trudna. *I komu to się przyda?* – pytał.

Trzeba pisać o sprawach prostych, językiem prostym. Odpowiadamy. Przyjęta forma pisma jest wyrazem naszej odpowiedzialności za słowo pisane, w tym w naszej społeczności. Ten periodyk stał się dowodem, że i tu można podejmować merytoryczny dyskurs, że tu można odwoływać się do idei, do rdzenia dziedzictwa, dawać wyraz obecności zasadniczych poszukiwań. Nie odmawiamy komukolwiek prawa pisania felietonów, wierszy, szkiców, przygotowywania znaków plastycznych, bez tych treści, o które upominamy się. Nie wolno nam jednak zapominać, że w Polsce toczy się spór o wartości, przesądzające o naszej kondycji duchowej, a zatem i o przyszłości. Różne osoby, środowiska, programowo podjęły walkę z tym, co nas, jako naród, konstytuuje. W poczuciu odpowiedzialności spokojnie podejmujemy różne polemiki, przedkładamy stanowiska, dowodząc, że nie ustępujemy pola, że podejmujemy rzucane rękawice. I przyjmijmy tę postawę za rodzaj odpowiedzialności za przyszły kształt naszej kultury, a przez to charakter struktur społecznych, kondycję państwa, rację stanu narodu. Nakręcanymi filmami, wydawanymi powieściami, zbiorami felietonów ośmiesza się tradycyjne wartości, próbuje się wmawiać, co należy przyjmować za nowoczesne, jedynie słuszne. W tym *pędzie* uderza się także w polską *provincję*, a zatem społeczności lokalne. Zarzuca się im brak *szerszych* horyzontów, spojrzenia, racjonalizmu. Naszym społecznościom lokalnym brakuje odpowiednich elit, to prawda, ale równocześnie żyją one jeszcze wieloma treściami kulturowymi, obecnymi od stuleci, nadającymi charakter ciągłości kulturowej. Niezbędna jest odpowiedzialna polityka kulturalna samorządów, troszczących się o bezpieczeństwo kulturowe, czyli zachowanie tradycji, tożsamości. Konieczna jest praca nad wyłonieniem oczekiwanych elit, zdolnych do podjęcia niezbędnego dialogu ze znakami czasu, które pojawiają się i które należy przyjąć jako wyzwanie. Czy zatem potrzebna jest „Powinność”? Jeżeli społeczności lokalne (w języku poprawności politycznej *provincja*), nie zachowają swojego dziedzictwa, to kto podejmie tę dziejową konieczność? Kto ma uzasadniać, że poszczególne regiony naszego kraju posiadają swoją tożsamość, niepowtarzalność, specyfikę, charakterystyczne wzory kulturowe? Kto ma pokazać, że *provincja* nie jest jedynie *zaściankowa*, *gnuśna*, *nietolerancyjna*, *bezrefleksyjnie religijna*, *nienawistna*? Podjęty został spór dziejowy o wypłukanie z naszej kultury antropologii chrześcijańskiej, wartości ponadczasowych, a zatem stałych, realnie istniejących. Przyjętymi metodami stały się uderzenia w tę wizję świata i człowieka,

ale i dyskredytacja społeczności lokalnych, ich bezpieczeństwa kulturowego. Chcemy być dobrze zrozumiani, polityka wielu samorządów, za przyzwoleniem i z wyboru tychże społeczności, w ogóle nie prowadzi polityki kulturalnej z troskanej o dziedzictwo. Z różnych powodów, różnymi drogami, wlewa się kultura masowa, właśnie promowana przez władze samorządowe, w tym na poziomie powiatów, a nawet województw. Modną stała się macdonalizacja, czy inaczej określając – amerykanizacja (proces przyjmowania kultury masowej, zrelatywizowanej). Kto za te procesy ponosi odpowiedzialność? Czy w tej sytuacji można milczeć? Czy można godzić się na jedynie *tanią* rozrywkę? Rozrywka, jako taka, jest potrzebna, ale i w jej zakresie powinien zostać zachowany elementarny porządek. I obok normalnej, zdrowej rozrywki, za niezbędne przyjmijmy rozważania o istocie kultury, wpisanej w odczytywanie podstawowych pytań dotyczących osoby ludzkiej, stających przed nią wyzwań. Coraz więcej pojawia się obszarów naszego życia państwowego, które wymagają odpowiedzialności. Nie przyjmujemy sposobu myślenia, że za stan państwa odpowiadają politycy, bo on jest złudny. Za jego stan odpowiadamy wszyscy, jeżeli nawet politycy wystąpią przeciwko nam. Mamy świadomość, że opowiadamy się za postawami trudnymi, ale tylko takie przetrwają próbę czasu.



Wojciech Kossak, Polonez z Pana Tadeusza

Prośba

Błogosław, Boże, rolnika dłoni,
Nie dopuść nigdy nań głodu.
Gdy sieje, niech mu skowronek dzwoni;
Gdy zbiera, użyż mu chłodu.

Błogosław ludziom, którzy Twą wolę
Spełniają w bratniej miłości.
Jasną im ciszą opromień dolę;
Twój anioł niech u nich gości.

Nam budzicieli wielkich, o! Panie.
Harfiarzy daj miłujących –
A kiedy naród zbudzon...
Daj wodzów w naród wierzących!

Mieczysław Romanowski

Nasza odpowiedzialność w życiu publicznym

Jacek Pomiankiewicz

Do pojęcia rozważań na temat odpowiedzialności skłonił mnie wyjątek z artykułu autorstwa E. Wilkowskiego pt. *Błąd antropologiczny w odczytywaniu katolicyzmu*, zamieszczonego w kwietniowym numerze „Powinności”, a będącego polemiką z wywiadem z K. Jandą. Autor napisał: *Polska nie jest krajem szklanych domów, bądźmy realistami, ale jest naszą ojczyzną. Relacja wobec niej wymaga odpowiedzialności, roztropności, cnoty powściągliwości, umiarkowania w emocjach i sądach.*



Artur Grottger, Pobudka

Odpowiedzialność wedle definicji jest z jednej strony obowiązkiem moralnym lub prawnym odpowiadania za swoje lub czyjeś czyny, a z drugiej jest też przyjęciem na siebie obowiązku

zadbania o kogoś lub o coś (sprawy publiczne, poszanowanie przyrody).

Wzięcie odpowiedzialności za swoje życie, każdy jego aspekt (indywidualny, prywatny, zawodowy, publiczny) to pierwszy i najważniejszy krok do prawdziwego rozwoju osobistego. W poczuciu odpowiedzialności wzrastamy w rodzinie, w procesie wychowania i edukacji, w życiu środowiskowym, społecznym, zawodowym...

W myśl definicji człowiek odpowiedzialny kieruje się w działaniu normami moralnymi, a także prawnymi, ponosi konsekwencje własnych zachowań, wypełnia swoje zobowiązania, troszczy się o dobro swoje i także innych osób, dba o swoje otoczenie, o materię, środowisko, ale i o ducha, wartości, zasady... Rzec by można, że odpowiedzialność jest postawą człowieka, która przejawia się w kilku obszarach połączonych ze sobą - po pierwsze: w jego stosunku do samego siebie, po drugie: w relacjach z ludźmi i po trzecie: wobec realizowanych w życiu zadań, wykonywanego zawodu. Uszczegółowiając „składniki” tej postawy, możemy podjąć próbę wymienienia wartości, na których kształtuje się i opiera odpowiedzialność. Są to: osoba, miłość, przyjaźń, szacunek, godność, wrażliwość, otwartość, uczciwość, poszanowanie prawa, odwaga, solidność, rozwój, konsekwencja, pracowitość, mądrość, tolerancja itp.

Bycie odpowiedzialnym to liczenie się z konsekwencjami swoich zachowań, postaw, czynów, słów. To również gotowość do poniesienia konsekwencji tegoż, czasami trudnych i przykrych, a nawet bolesnych. To także często umiejętność przyznania się do popełnionego błędu, pomyłki, dania racji adwersarzowi...

W życiu społecznym przejawem dojrzałej odpowiedzialności będzie właśnie umiejętność prowadzenia dialogu, rozwiązywania konfliktu poprzez rozmowę. Jak napisał dalej E. Wilkowski we wspomnianym powyżej artykule: *Życie w każdej wspólnocie wymaga kompromisów*. Dodajmy: prowadzących do porozumienia i współpracy w życiu społecznym, w działalności *pro publico bono*, co również mieści się w szerokim kontekście odpowiedzialności w postawie obywatelskiej.



Juliusz Kossak, Bitwa pod Raszynem

Jak już wspomniałem, odpowiedzialność pojawia się i przejawia w każdym momencie naszego życia oraz funkcjonowania we wspólnocie rodzinnej, środowiskowej oraz zawodowej. Wymieniać by można i omawiać szczegółowo elementy odpowiedzialności rodzicielskiej w procesie wychowawczym na różnych etapach rozwoju dzieci i młodzieży... A w przypadku niektórych zawodów: nauczycieli, wychowawców, dowódców - odpowiedzialność ma szczególnie wymiar, bo wiąże się z możliwością a wręcz koniecznością wywierania wpływu na innych (podopiecznych, uczniów, wychowanków, podwładnych), kształtowania ich poglądów, postaw zwłaszcza w czasie dorastania i „wzrastania” do samodzielności i właśnie odpowiedzialności... To również świadomość głębokich konsekwencji i skutków tych oddziaływań w bieżącym czasie, ale i w przyszłości.

W zagadnienie właściwego kształtowania postawy odpowiedzialności zawodowej w sposób wyjątkowy wpisuje się rola i zadanie ludzi mediów, dziennikarzy. Wiemy z doświadczeń codziennego życia, jakże istotna jest z punktu widzenia odbiorcy rzetelność przekazu dziennikarskiego, ton narracji, poziom stylistyczny i językowy, kultura komentarza i jego obiektywizm. Doskonale zdajemy sobie sprawę do czego prowadzić może brak odpowiedzialności w „zonglowaniu” słowem, tendencyjne, wybiór-

cze dobieranie faktów oraz nieobiektywne podawanie informacji... Odpowiedzialność jest również elementem składowym etyki zawodowej.

Kształtowanie postawy odpowiedzialnej wiąże się z trudem i wysiłkiem, czasem w warunkach ekstremalnych, np. czasu wojny wydaje się być szczególnie „wyostrzona”, wymagać może cierpienia, a nawet ofiary najwyższej, czyli życia. Odpowiedzialny dowódca oddziału partyzanckiego starał się działać umiejętnie, w taki sposób realizując zadania bojowe, aby nie narażać ludności cywilnej lub minimalizować negatywne skutki represji okupanta wobec tejże ludności za np. udzielanie pomocy logistycznej i aprowizacyjnej konspiratorom. Nie mógł pozwolić sobie na obojętność wobec losów mieszkańców wiosek, w których „leśni” zatrzymywali się na nocleg, opatrzenie rannych, odpoczynek... Roztropny i uważny dowódca przewidywał konsekwencje zachowań „swoich” ludzi, stosował zasady dyscypliny, sprawiedliwości, poszanowania innych i właśnie odpowiedzialności. Zdawał sobie sprawę, że kiedy partyzanci odejdą, za przychylność wobec nich zapłaci ludność cywilna, często również kobiety i dzieci...

W aspekcie historycznym podjąć by można także rozważania na temat decyzji dowódców naszego konspiracyjnego wojska odnośnie wybuchu powstania w Warszawie w sierpniu 1944 r. Przy całej złożoności zagadnienia - czy tak naprawdę odpowiedzialny, przewidujący dowódca nie powinien liczyć się ze skutkami wydanego rozkazu o rozpoczęciu walki przeciwko uzbrojonym „po zęby” Niemcom przy lichym stanie uzbrojenia powstańców? Z założeniem, że niedobory w uzbrojeniu zostaną uzupełnione poprzez zdobycie broni „na Niemcach”? Do tego w obliczu fatalnie kształtującej się sytuacji polityczno-militarnej? Czy to wbrew analizie militarnej i rozsądkowi zwyciężała polska tradycja narodowa, brawura? A może w znacznej części właśnie brak odpowiedzialności?

A gdyby na moment wrócić do XIX wieku? Nie w celu analizowania sensu chwytania za broń w listopadzie 1830 r. czy w styczniu 1863... Wspomnę Ludwika Mierosławskiego, który objął przywództwo nad tworzącą się konspiracją w Wielkopolsce w latach 40-tych XIX w. i planował powstanie oraz rozbrojenie wojsk trzech zaborców przez słaby, nieliczny i niewykształcony oddział młodych ludzi, którzy sami mieli sobie zdobyć broń. Był rok 1846. Mierosławski miał rzec wówczas: *kosami zdobędziemy karabiny, karabinami armaty, armatami wyrzucimy rakiety, wyrzutniami rakiety działka...* Czy to przejaw odpowiedzialności dowódcy?

Wspomniany rok 1944. Oczywiście cześć Bohaterom i chwała Zwycięzcom, ale nie może to przesłaniać nam przerażającego ogromu ofiar cywilnych stolicy, skutków rzezi zwłaszcza Woli i Ochoty... Jak wyglądają liczby ofiar, proporcje?... około 16 tys. poległych powstańców i około 180 tys. w sposób bestialski zamordowanych cywili... Bolesny to bilans... W wierszu *Niech liczą trupy*, uczestniczka powstania, sanitariuszka, poetka Anna Świrszczyńska, z wyrzutem i goryczą pisała:

*Ci, co wydali pierwszy rozkaz do walki
niech policzą teraz nasze trupy.
Niech pójdą przez ulice
których nie ma
przez miasto
którego nie ma
niech liczą przez tygodnie przez miesiące
niech liczą aż do śmierci
nasze trupy.*

A sprawa udziału dzieci w powstaniu? Tak, to prawda, że ich udział w walkach był dobro-

wolny, ochotniczy, wynikał z głęboko patriotycznych przesłanek, bez możliwości powstrzymania od „skoku” w dorosłe życie... Powierzone im były różne zadania i one ginęły jak żołnierze... **Samo dopuszczenie dzieci do konspiracyjnych działań i zezwolenie im na udział w walkach wiązało się właśnie z brakiem odpowiedzialności i wyobraźni dowódców oraz wykorzystywaniem przez nich dziecięcej naiwności i nieświadomości.**

To trudne pytania o odpowiedzialność za siebie i innych w szczególnym czasie, wojny, upodlenia, zniewolenia... A jak wygląda nasza dzisiejsza odpowiedzialność? Jak kształtujemy ją w sobie i w tych, na których mamy wpływ? Czego uczymy? Co pokazujemy swoją postawą? Czy wymagamy roztropności? Czy potrafimy kierować się cnotą powściągliwości i umiarkowania w emocjach i sądach? Czy umiemy być prawdziwie tolerancyjni? A kto z nas jest gotowy do odpowiedzialnego poniesienia konsekwencji za swoje oceny, opinie, czyny? Stańmy przed lustrem...

Odpowiedzialność rodzica w wychowaniu dziecka

Danuta Siwiec

Często rodzice nie potrafią zrozumieć dlaczego ich dorosłe dzieci zachowują się wobec nich nieodpowiednio. Wielu zastanawia się, jakie popełnili błędy wychowawcze, inni nie przyznają się do tego uważając, że wychowali bardzo dobrze swoje dzieci, którym zapewnili, jak im się wydaje, wszystko. Piękny, nowy dom, nowoczesnie urządzone i wyposażony we wszystkie zdobycze techniki, coroczne wakacje za granicą i luksusy, w których wzrastały ich pociechy. Niestety, zapomnieli o tym, że piękny dom nie spełni swojej roli, gdy jest pozbawiony duszy, uczuć i dobrego przykładu ze strony rodziców. Nie brali pod uwagę tego, ile wysiłku trzeba włożyć w wychowanie dziecka, aby wyrósł z niego wartościowy człowiek. Można postawić tezę, że łatwiej ukończyć studia, aniżeli właściwie wychować dziecko. Podczas studiów – pod warunkiem, że się je traktuje poważnie – ma się do czynienia z nauką, książkami, ze zdobywaniem wiedzy dla samego siebie. Natomiast jeżeli jesteś matką, czy ojcem,

masz do czynienia z wyzwaniem bardziej skomplikowanym. Wychowując dziecko mamy go czegoś nauczyć. Być fizycznymi rodzicami dziecka to jeszcze nie wszystko. Należy wykazywać umiejętności do tego, by stać się jego duchowymi wychowawcami. Jeżeli rodzice rozumieją doniosłość dobrego wychowania swoich pociech, muszą się do tego poważnie przygotować. W mojej dwudziestopięcioletniej pracy pedagogicznej spotkałam różnych rodziców uczniów. Podzieliłam ich na grupy:

- Zbyt surowi i rygorystyczni, na skutek nadmiernego karania, ciągłego zrzędzenia i różnych ograniczeń, tworzą dom dla dziecka wyobcowany. W wyniku tego powstają charaktery kłótlive lub buntownicze, albo przeciwnie, wytwarza się milcząco sprzeciw. Wskutek takich zachowań rodziców zdarza się, że dzieci, chcąc uniknąć kary, będą się uciekały do kłamstwa i podstępów.
- Przeciwnieństwem surowego postępowania z dziećmi są rodzice stosujący tzw. wychowanie bezstresowe, aby jednak osiągnąć pozytywne wyniki wychowawcze, dziecko musi być mądrze ukierunkowane. Bezstresowość nie polega na tym, by pozwalać

dziecku na nieodpowiednie zachowanie typu: „Róbta co chceta”. Rozsądni rodzice powinni często rozmawiać z dziećmi, ukazując to, co jest dla nich wychowawczo dobre, a jakich zachowań powinni unikać. Żle prowadzona bezstresowość przynosi opłakane skutki.

- Inną grupę stanowią rodzice, którzy dla zdobycia, jak im się wydaje, autorytetu, ulegają wszystkim zachciankom dzieci. Dla własnego spokoju przekupują je, co jest bardzo złym nawykiem, gdyż takie dzieci nie będą posłuszne, dopóki nie otrzymają upragnionego przedmiotu, wymuszonego szantażem.
- Najbardziej szkodliwe, ale niestety bardzo często spotykane, jest połączenie pobłażliwości z surowością. Tacy rodzice, sprzeczni ze sobą w wychowaniu, czynią dzieciom bardzo wielką krzywdę. Nie powinno się, nie wolno, stosować wobec dziecka dwóch systemów wychowawczych naraz. Jedno z rodziców broni je, rozpieszcza, drugie jest surowe i nieustępliwe, a dziecko, dobry obserwator, to wykorzystuje. Przekonawszy się o tym, że rodzice kierują się raczej kapysem niż zasadami, dzieci mogą stracić do nich zaufanie i szacunek. W tej rodzicielskiej grupie wielce nagannym jest uwzględnianie swoich różnorodnych, wychowawczych poglądów w obecności dzieci.

Współczesny człowiek dąży do tego, aby żyło się wygodniej i ciekawiej. Różni konstruktorzy prześcigają się w pomysłach, ulepszają różne urządzenia, ułatwiające nam życie. Naukowcy uszlachetniają hodowlę bydła, płodów rolnych, sadownictwo, ale w tym naszym cywilizowanym świecie jakoś najmniej dba się o to, aby być dobrymi wychowawcami swoich dzieci. Rodzina, jako podstawowa komórka społeczna, powinna nierozdzielnie pozostawać związana z jej ostoją, domem rodzinnym. Dawniej dom pełnił taką rolę. Stał na straży bezpieczeństwa rodziny, budował więzi rodzinne zespalał je wzajemną miłością i szacunkiem. Ważne było też wychowanie moralne i religijne. Miłość rodzicielska, wspólne zapatrywania, ogniskowanie się życia w domowym zaciszu, zgodność wychowawcza domu i szkoły, ułatwiały rodzicom realizację obowiązków wychowawczych. Przez wzajemne obcowanie ze sobą w obrębie małego światka, dzieci uczyły się stopniowo lekcji życia. Krok za krokiem zdobywały tajniki prowadzenia domu, przechodziły różne stopnie wiedzy i umiejętności praktycznej gospodarki.



Saturnin Świerzyński, Uczące się dzieci

A jak jest dzisiaj? Żyjemy *szybko* w realiach nadmiernego tempa. Pod wpływem lansowanych wzorów kulturowych znikają utrwalone od wieków tradycje i obyczaje. Dom rodzinny, w dawnym tego słowa znaczeniu, w wielu przypadkach, przestał istnieć. Wraz z zanikaniem dawnego znaczenia domu zostały też zerwane więzi rodzinne. Zarówno rodzice, jak i dzieci, poszukują rozrywek poza kołem rodzinnym. Ulica, koledzy mają większy wpływ na dziecko aniżeli dom rodzinny, schodzący często, jedynie, do roli sypialni. Zadanie wychowania dzieci staje się, dzisiaj, bardzo skomplikowane. Zapracowani rodzice często nie umieją podjąć trudnościom związanym z obowiązkami wychowawczymi. Nieodpowiednie towarzystwo, „mądrości” przekazywane przez kolegów, a także i błędy wychowawcze w postępowaniu z dziećmi, mają negatywny wpływ na wrażliwe usposobienie dziecka, jego psychikę i wyobraźnię. Na wyobraźnię dziecka składa się szereg czynników. Człowiek potrafi wyczarować w swoich marzeniach cudowne zjawiska, krainę piękną i niezwyklej szczęśliwości. Ten, kto jest większym fantastą stworzy bogatszy świat wyobraźni. W takim fantastycznym świecie żyją dzieci, gdyż oglądając zaczarowany świat bajek, dziecko wierzy w skrzaty, krasnoludki, wróżki, zaklęte skarby, w przeróżne czary i dziwy. Często utożsamiając się z bajką, wyobraża siebie w centrum bajkowego świata. I jakże łatwo zburzyć ten świat wyobraźni i marzeń dziecka, gdy pozwalamy mu oglądać nieodpowiednie dla jego wieku wizualne przekazy. Nawet dorośli mają z tym problemy. Duży wpływ na naszą psychikę mają horrory. Film dawno się skończył, a my mamy koszmary. Na przykład słysząc

zawodzący wiatr, skrzywienie drzwi, jakiś krzyk, a nawet cienie, wyobrażamy sobie straszne rzeczy. A cóż dopiero mówić o dziecku, bardzo wrażliwej istocie, której umysł chłonie wszystko jak gąbka. Bardzo często swoimi nierozważnymi poczynaniami możemy zniszczyć marzenia o pięknym świecie. Serwując nieodpowiedniej treści obrazy możemy wypaczyć jego to myślenia i okaleczyć psychikę na całe życie. Nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, że traumatyczne przeżycia doznane w dzieciństwie pozostawiają ślad w pamięci dorosłego człowieka na całe życie. Dziecko oglądając filmy, gry komputerowe, w których często jest nadmiar okrucieństw, przemocy, pogarda dla życia i śmierci, ma nocne koszmary, budzi się z krzykiem i szuka schronienia u dorosłych. Coraz częściej dzieci wymagają porady psychologów, psycho terapeutów, a nawet psychiatrów. Są rodzice, którzy być może, dla „świętego spokoju” umieszczają w pokoju dziecka telewizor, nie kontrolując, co dziecko ogląda. Podobnie jest z komputerem, który zawiera szereg zabronionych treści dla dzieci. Często też dziecko wymusza na rodzicach kupno gry komputerowej, a oni ulegają, bo jakże to: „Jacek ma. Władek ma, a nasze dziecko jest gorsze?”.

Rodzice kupując dziecku komputer uważają, że będzie to zachęta do zdobywania wiedzy, wierząc w jego edukacyjną i wychowawczą rolę. Niektórzy dorośli liczą na to, że w ten sposób, uchronią dziecko przed niebezpieczeństwami, które czyhają na ulicy. Jednak, w większości przypadków, w momencie pojawienia się w domu komputera rodzice tracą kontrolę nad tym, co dziecko ogląda. Zwyczaj wymieniania się grami komputerowymi w szkole, niezwykła popularność, jaką brutalne gry cieszą się wśród uczniów i brak zainteresowania niektórych rodziców ich treścią prowadzi do deprawacji młodzieży. Testy przeprowadzone w Polsce wykazały, że dzieci spędzające przed komputerem około 35 godzin tygodniowo, odznaczają się

wyższą agresywnością, niższą wrażliwością moralną, mają zaburzone więzi społeczne, bardziej chcą „mieć” niż „być”, a co gorsza nie widzą w tym nic złego. Takie same wyniki uzyskano na podstawie prowadzonych na całym świecie badań, pod auspicjami uniwersytetów, dotyczących negatywnego wpływu na dzieci przebywające zbyt długo przed komputerem. Badania te wykazały też, że niektórzy „miłośnicy gier” tracą pełną zdolność oddzielenia świata rzeczywistego od wirtualnego. Często grający przenoszą wirtualną, brutalną przemoc do świata realnego. I są tego skutki.



Wincenty Wodzinowski, Koncert domowy

Z mediów dowiadujemy się o okrucieństwach dzieci i młodzieży względem rówieśników, ludzi starszych i zwierząt. A wszystkiemu winni są dorośli, którzy postawieni na drodze dziecka nie potrafili, albo nie chcieli wyeliminować z jego życia nieodpowiednich treści zawartych w różnych przekazach. Natura nigdy nie przebacza. I prędzej czy później to się na nas zemści: „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci” – dużo prawdy zawiera to powiedzenie naszych przodków. Jakże łatwo jest wypaczyć charakter dziecka, zabić jego wrażliwość, zniszczyć uczucia, pozbawić szacunku dla ludzi i zwierząt. A za wszystko jesteśmy odpowiedzialni my – dorośli. Zapamiętajmy, że łatwiej ukończyć studia, niż wychować dziecko.

Papież Jan Paweł II jako wyjątkowy człowiek i święty (cz. IV)

Irena Malec-Iwańczyk

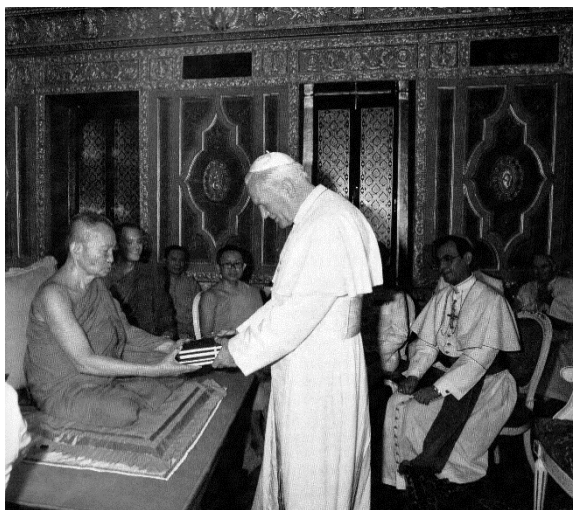
Nawrócenia

Za przyczyną Jana Pawła II nawet ludzie na wysokich stanowiskach jak np. prezydent Republiki Włoskiej Alessandro Pertini, niewierzący

komunista, zaprzyjaźnił się z Janem Pawłem II, nawet na łożu śmierci między jednym, a drugim stanem śpiączki przywoływał swojego przyjaciela Papieża, bo pod wpływem niego nawrócił się i czuł się szczęśliwy, że znów uwierzył w Boga.

Spotkanie Jana Pawła II z innym prezydentem, jeszcze wówczas sekretarzem generalnym

Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, było brzemienne w skutkach, choć trudno mówić o nawróceniu Michaiła Gorbaczowa, ale miało ono historyczne znaczenie. Michaił Gorbaczow trzykrotnie składał wizytę Papieżowi w Watykanie i wielokrotnie podkreślał, że bez tego Papieża nie byłoby możliwe to, co się stało w Europie Środkowej i Wschodniej. Prawda jest taka, że bez udziału Michaiła Gorbaczowa i jego determinacji, też nie byłoby to możliwe. Nie rozpadłoby się imperium komunistyczne. Pierwsze spotkanie tych wyjątkowych ludzi było jednym z najpiękniejszych i najbardziej interesujących spotkań całego pontyfikatu. Podali sobie ręce, spojrzeli sobie w oczy i było tak, jakby jakaś iskra przeskoczyła między nimi. Gorbaczow potrzebował rady Ojca Świętego, a Ojciec Święty znalazł w Michaił Gorbaczowie inteligentnego i pojętego słuchacza, który zaakceptował linie działania zaproponowaną przez Jana Pawła II.



Jedno ze spotkań ekumenicznych

Gorbaczow stwierdził, że Rosja potrzebuje modlitwy. Gorbaczow i jego ekipa np. Szewardnadze, prezydent Gruzji, właściwie pojęli słowa i misję Papieża. Michaił Gorbaczow wielokrotnie zapraszał Ojca Świętego do Rosji, ale zamach stanu, w wyniku którego prezydent utracił władzę zniweczył wszystkie plany i zniszczył daleko posunięte przygotowania. Władzę objął Borys Jelcyn, który dawał do zrozumienia, że zależy mu na wizycie Papieża w Rosji. Przyjechał nawet do Rzymu i ponowił zaproszenie, ale kościół prawosławny stanowił przeszkodę. Trzy razy zaplanowane spotkania nie doszły do skutku.

Dużą sympatią darzył także Ojciec Święty prezydenta Havla. W kwietniu 1990 r. złożył Czechosłowacji apostolską wizytę, pięć lat później była następna wizyta. Havel wspaniały człowiek, poszedł za głosem Ojca Świętego, który

wskazał mu drogę podczas pierwszej pielgrzymki w Czechosłowacji, całując ziemię na lotnisku w Pradze i na lotnisku w Bratysławie.

Następnym politykiem, który poszedł drogą wskazaną przez Papieża był Eduard Szewardnadze, który powitał Papieża w Tbilisi, w Gruzji.

Światło życia

W 1981 r. w Polsce pierwsza Wigilia stanu wojennego. W oknach papieskich w Watykanie zapłonęło światełko, które było znakiem solidarności z Polakami, ze zniewoloną Polską, zapalało je także wielu mieszkańców Ziemi.

Ojciec Święty natychmiast po otrzymaniu wiadomości o ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce udał się do swej kaplicy. Ukląkł, objął głowę rękoma i tak trwał na modlitwie bardzo, bardzo długo. Był bardzo poruszony i tu zaraz przypomniały Mu się słowa, wypowiedziane w czerwcu, w 1979 r w słynnej homilii Jana Pawła II na Placu Zwycięstwa w Warszawie: – Niech zstąpi Duch Twój i odmieni oblicze ziemi. Tej ziemi! – te słowa bardzo pasowały do sytuacji w Ojczyźnie i trzeba dodać – Mówię w imieniu tych, którzy mówić nie mogą – tego właśnie naród oczekiwał, wezwania na pomoc Ducha Świętego.

W Hawanie Jan Paweł II odprawiał Mszę Świętą na ogromnym Placu Rewolucji w obecności reżimowego prezydenta Fidela Castro. Przed Komunią Świętą następuje akt pojednania, gdy ksiądz mówi: – „Przekażcie sobie znak pokoju” – nagle przed Castro pojawia się zakonnica, która podaje mu rękę i całuje dłoń tego człowieka, który zabił tylu kapłanów, tyle sióstr zakonnych. Castro nie zdążył jeszcze ochłonać, już podchodzi ksiądz i także podaje mu rękę. Za chwilę następny. Zerwały się rzęsiste brawa. Starzy ludzie płakali. Młodzi, może po raz pierwszy, takie słowa słyszeli, nie przemówienie o rewolucji, a słowa o miłości i solidarności. Na zakończenie Mszy św. zerwał się wiatr, Jan Paweł II wtedy powiedział „Ten wiatr, który wieje dzisiaj jest symbolem Ducha Świętego, a to znaczy, że Duch Święty przybywa na Kubę.” Taka sytuacja zaskoczyła ateistę, Fidela Castro, a ludziom dała kontakt z wiarą i nadzieją.

Do walki z całym złem tego świata Papież używał tylko słów Ewangelii. W Nikaragui Jana Pawła II przyjęto niechętnie. W Mangui podczas wygłaszania homilii przez Ojca Świętego o jedności Kościoła, o wolności, o prawach człowieka, psują się mikrofony. Podstawieni ludzie zaczynają wrzeszczeć, żeby zagłuszyć Papieża, który kontynuuje homilię bez nagłośnienia, a widząc, że jest obstawiony ze wszystkich stron,

podnosi wysoko swój pastorał z ukrzyżowanym Jezusem Chrystusem i woła wielkim donośnym głosem „Prawda nadejdzie i wolność nadejdzie w imię Boga”. I stało się, prawda zwyciężyła. Ten rząd już nie istnieje, ten reżim upadł. A druga wizyta Jana Pawła II w Nikaragui w lutym 1996 r. w niczym nie przypominała pierwszej. Tłumy ludzi gorąco witały Papieża. Przyszli wszyscy, aby zrekompensować trudy i przykrości tamtej pielgrzymki, która później przyniosła im wolność i mozolnie budowaną demokrację. W dużej mierze przyczynił się do niej nasz Papież, który posłużył się słowem Ewangelii.



Jan Paweł II odprawia Mszę Świętą w Betlejem

W Meksyku Ojciec Święty stanowczo upominał się o prawa człowieka, o prawa pokrzywdzonych, stał się głosem tych, którzy mówić nie mogą. Podczas wizyty w pewnym momencie, stanął przed Papieżem Indianin, wieśniak i wykrzyczał całą swoją krzywdę, że zwierzęta mają lepsze życie niż ludzie, niż Indianie. Żalił się, mówiąc o nędzy i upokorzeniu w jakim żyje on i wszyscy, którzy go wybrali, żeby w ich imieniu mówił o łamaniu wszelkich praw i o dyskryminacji. Nagle nie dokończywszy, zaczął się wycofywać. Ktoś dał mu znak, żeby zamilkł. I on zamilkł. Ojciec Święty wstał i poprosił go, żeby wrócił i dokończył to, co chciał powiedzieć. In-

dianin trząsł się ze strachu. I wtedy Papież powiedział: – „Teraz ja za ciebie i za innych będę mówił”, tak też zrobił.

Inna podobna scena miała miejsce w miasteczku Oraro. Na środku drogi podszedł do Jana Pawła II mężczyzna, tak zniszczony fizyczną pracą w kopalni, że trudno było określić jego wiek. Za nim stała kobieta z pięciorgiem dzieci. Jej mąż trzymał w ręku drewnianą miskę „Popatrz Ojciec Święty, ja ciężko pracuję i nie mam czym nakarmić moich dzieci” – wołał zrozpaczony mężczyzna.

Konsekwencją tego spotkania była rozmowa Jana Pawła II z prezydentem Meksyku. Ojciec Święty prosił o sprawiedliwe i godne wynagrodzenia dla człowieka pracy, brał ich w obronę, zaangażował w to swój cały autorytet. Potrafił być nawet gwałtowny żądając w imię Ewangelii szacunku dla człowieka i jego życia, poszanowania dla tradycji, religii i kultury.

Ekumenizm

Idea ekumenizmu jest bardzo silnym światłem pontyfikatu Jana Pawła II. Jest to bardzo osobiste zaangażowanie Papieża w proces pojednania między chrześcijanami. Jako pierwszy od 400 lat przekroczył zakazany próg Canterbury i został przyjęty przez arcybiskupa Roberta Runcie jak rodzony brat, spotkał się też z luteranami w Paderborn. Droga dialogu ekumenicznego jest trudna, ale pnie się uparcie pod górę. Trzeba iść powoli, goić niewyleczone od stuleci rany i rozwiązywać problemy nie tylko natury teologicznej. Ta droga doprowadziła Papieża do bazyliki św. Franciszka w Asyżu. Jan Paweł II ogłosił dzień 22.X.1986 roku Światowym Dniem Modlitw o Pokój i zwołał do Asyżu ludzi wierzących w Boga. Przybyli ludzie wierzący wszystkich wyznań, Kościołów i religii. To był autentyczny cud. Tam w Asyżu ujawniła się świętość Jana Pawła II. Tylko święty człowiek mocą swojej miłości i w Imię Boga mógł tego dokonać, zwołać ludzi z całego świata w jedno miejsce i razem się modlić słowami „Ojciec nasz, który jesteś w niebie...”, i wszyscy ją podjęli na swój sposób, bo w tej modlitwie zawiera się cała wiara każdego człowieka.

Księdza Zygryda Berezeckiego – droga do świętości (cz. II)

Zbigniew Waldemar Okoń

W roku śmierci ks. Zygryda Berezeckiego (28 lutego 1963 r.) moi rówieśnicy i ja – nasze pokolenie – mieliśmy

po osiemnaście - dwadzieścia parę lat, byliśmy uczniami chełmskich szkół, studentami wyższych uczelni, nauczanie religii w szkole było zakazane: mnie, moich kolegów i koleżanki z Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie, ks. Z. Berezcki uczył religii w przykościelnej zakrystii lub – gdy nie mogliśmy się tu „pomieścić” – w Kościele p.w. Rozesłania Św. Apostołów w Chełmie. Był kapłanem, pedagogiem i wychowawcą z powołania, imponował nam, urzekał nas i porywał swoją niezwykłą, niepowtarzalną i wielką osobowością, żarliwością i świętością swego kapłaństwa, charyzmatem, wiedzą, bezpośredniością i przyjaźnią, którą nas obdarzał.

Do każdego ze swoich uczniów, wychowanków i ministrantów odnosił się w sposób bardzo indywidualny, bezbłędnie odgadując jego zainteresowania, tęsknoty, radości i smutki. Był dla młodzieży pedagogiem serca, nadziei i miłości, budzicielem sumień, wyzwolicielem jej marzeń i nadziei. Potrafił, jak nikt inny, budzić i zgłębiać naszą wrażliwość, otwierać nas na ludzi, przeprowadzić młodzież przez okres młodzieńczego „buntu, naporu i gniewu”, wskazać wartości trwalsze niż partyjne i związkowe, młodzieżowo-organizacyjne ideologie, złudne idee i fanatyzmy, nauczyć rozróżniać dobro od zła, prawdę od fałszu i zakłamania, walczyć ze skłonnościami, poznawać i wartościować sens własnego życia, zbliżać się do Boga.

Po jego nagłej śmierci, im stawaliśmy się starsi, im był – i jest – dłuższy czas od jego odejścia, tym głębiej i lepiej dostrzegaliśmy – dostrzegamy i rozumieliśmy – rozumiemy wiarę, wartości i piękno, które wniósł – i wciąż wnosi – w nasze życie. Dziś – pięćdziesiąt pięć lat od jego odejścia – doświadczeni i bogatsi o mądrość przeżytych lat, już bez emocjonalnych, sentymentalnych i idealizujących ocen i opinii, jakże często spontanicznych w okresie młodości, widzimy, jak trwały i nieprzemijający ślad ks. Z. Berezcki pozostawił w naszym życiu.

Młodzież kochała i uwielbiała ks. Z. Berezckiego. Agnieszka Śliwińska w pracy magisterskiej poświęconej ks. Z. Berezckiemu tak go charakteryzowała: *Ks. Z. Berezcki kochał człowieka, całego człowieka. Miał w sobie jakiś dziwny urok, który podbijał serca młodzieży. Znał dobrze psychikę młodych, potrafił zrozumieć ich przeżycia, zmagania, zawody. Nic dziwnego, że młodzież lgnęła do swego prefekta, uważając go za swego przyjaciela. Był jej przyjacielem, ale nie tym, który schlebia, bagatelizuje słabości, był jej przyjacielem taktownym, dyskretnym, wyrozumiałym, cierpliwym, uśmiechniętym, ale nie pobłażliwym: wymagającym, w egzekwowaniu wytrwałym.* A. Śliwińska, *Opinia świętości*

księdza Zygryda Berezckiego (1907-1963). Studium z prawa kanonizacyjnego, praca mgr Lublin 1996, s. 32).

Ks. prof. Dionizy Pietrusiński: Młodzież miała do niego pełne zaufanie i dzieliła się z nim swymi nawet najtrudniejszymi i najszybszymi problemami. Był dla niej mądrym, roztropnym, dyskretnym, choć wymagającym wychowawcą. Nie był pozbawiony poczucia humoru i niekiedy dzięki niemu rozładowywał jakieś napięcie. Młodzież intuicyjnie wyczuwała, że ją kochał i pragnął dla niej prawdziwego dobra. (D. Pietrusiński, ks., Kapłan oddany Bogu i ludziom (wspomnienie o księdzu Zygrydzie Berezckim. [w:] Z. W. Okoń, Ksiądz Zygryd Berezcki – Kapłan, Pedagog, Przyjaciel ludzi. Patron Gimnazjum nr 2 w Chełmie. Chełm 2005, s. 133).

Janusz Krzywicki: Z księdzem Zygrydem Berezckim spotkałem się w czasie lekcji religii, które prowadził dla młodzieży nie tylko z mojego, I Liceum (...). Wówczas (...), myślę, że także dlatego, że byłem ministrantem (...). zwrócił na mnie uwagę. Odbywało się to prawie niepostrzeżenie. A to zatrzymał mnie na chwilę na rozmowę, z której oczywiście starałem się jak najszybciej wykręcić (...), później podsunął jakąś książkę typu hagiografia świętego. Przed tymi książkami jeszcze bardziej się broniłem (...). Ale był konsekwentny. Nie zrażał się. I zacząłem częściej z nim rozmawiać, i książki wydawały mi się bardziej interesujące (...). (J. Krzywicki, Ksiądz Zygryd Berezcki (strzępy wspomnień), [w:] Z. W. Okoń, Ksiądz Zygryd Berezcki – Kapłan..., s. 149).

Waldemar Michalski, uczeń ks. Zygryda Berezckiego w latach pięćdziesiątych XX w.: Najtrudniejsze lata pięćdziesiąte udało się przetrwać i zachować nadzieję i wiarę dzięki osobom, które nieustrudzenie poświęcały swój czas, wiedzę i zdrowie służbie prawdzie, bliźnim i Bogu. Do takich postaci niewątpliwie należał ksiądz Zygryd Berezcki. (...). Był człowiekiem jakby „nie z tej epoki”. Wokół mówiło się o „walce o pokój”, o „dyktaturze proletariatu”, o „wrogach klasowych i kułakach”, a on ciągle przypominał, że jest „Boży ład na świecie i harmonia ducha i materii oraz jest sprawiedliwość”, (W. Michalski, Słowo o księdzu prefekcie Zygrydzie Berezckim (wspomnienie), [w:] Z. W. Okoń, Ksiądz Zygryd Berezcki – Kapłan..., s. 146).

Józef Wiesław Zięba: Ksiądz Berezcki był człowiekiem niezwykle subtelnym i delikatnym (...). Szanowałem i podziwiałem jego głęboką wiarę, szlachetną świętobliwość (...). Osobiście bardzo dużo zawdzięczam temu o wszelkich znamionach świętości niezwykłemu kapłanowi. (J. W. Zięba, Chełm – miasto ocalenia (t. wspomnień z lat 1943-1951; mpis-2005 r., s. 109-110).

Ks. Infułat Kazimierz Bownik: Szczególnym charyzmatem, jakim Bóg obdarzył ks. Zygryda Berezckiego, była praca z ministrantami (...). Miał szczególnie dar pomocy młodym ludziom w odczytywaniu

powoływania kapłańskiego, pielęgnowania go i rozwijania. Wielu księży pochodzących z Ziemi Chełmskiej pod jego mądrym, opiekuńczym okiem odkrywało i realizowało kapłańskie powołanie. Zarówno jako wikariusz, a później prefekt, miał pieczę nad Sodalicją Mariąńską młodzieży żeńskiej. Poza rutynowymi spotkaniami organizował dla dziewcząt dni skupienia, adoracje i rekolekcje. (Ks. K. Bownik, *W służbie Chełmskiej Bogurodzicy. Sanktuarium na Górze Chełmskiej w latach 1919-2009*. Chełm 2015, s. 202).



Fra Bartolomeo. Prorok Izajasz

W ton wypowiedzi ks. infułata K. Bownika wpisują się wspomnienia księży, byłych uczniów i ministrantów ks. Z. Berezeckiego. Ponad trzydziestoletnia praca ks. Z. Berezeckiego z młodzieżą zaowocowała ponad dwudziestoma powołaniami kapłańskimi; kapłanami zostali m.in.: Dionizy Pietrusiński, Kazimierz Malinowski, Stanisław Dworniczak, Bogusław Płatwa, Edmund Sereda, Franciszek Ostrowski, Marek Zahajkiewicz. Bez ks. Z. Berezeckiego nie byłoby ich kapłaństwa. Bardzo pięknie ich stosunek do swego opiekuna wyraził ksiądz K. Malinowski, określając ks. Z. Berezeckiego „ideałem” i „wzorem kapłaństwa Chrystusowego”.

Ks. Bogusław Płatwa jest wdzięczny Bogu, że na kapłaństwo pozwolił mu spojrzeć

przez osobę ks. Z. Berezeckiego: *Wiele z jego postawy wziętem dla siebie i z powodzeniem stosuję. Czuję, że mnie wspiera z nieba.* (A. Śliwińska, *Opinia świętości...*, s. 66).

Dzisiaj, gdy wspominam o ks. Z. Berezeckim jako nie tylko o swoim nauczycielu i wychowawcy, to używam wyrazów „nauczyciel i wychowawca” w znaczeniu wykraczającym poza ich zwykłe znaczenie i sens. Jego niezwykła osobowość łączyła wszystkich, którzy się z nim zetknęli. Oto fakt z naszej młodości. W liceum z Maćkiem Auguściukiem, Jankiem Czubą, Markiem Sionkowskim i Alą Stępniewską (po skończeniu KUL została w nim pracownicą naukową – zmarła 9 lutego 2016 r.) tworzyliśmy grupę przyjaciół. Ta przyjaźń jednoczyła nas – była swoistą jednością, zintegrowaną wielością indywidualnych przyjaźni każdego z nas – i taką pozostała i trwa do dzisiaj. Od pierwszej lekcji religii ksiądz Zygfryd Berezecki szybko i głęboko zaprzyjaźnił się z nami. My, od razu, pokochaliśmy naszego Nauczyciela – oczywiście z wzajemnością – który – powiększając grono naszej przyjaźni – stał się natychmiast naszym starszym, wspaniałym Kolegą, Przyjacielem, Wychowawcą, Mistrzem. Obdarowywał nas książkami, mnie. np. zadedykował książkę Gustawa Morcinka pod jakże wymownym tytułem *Byli dwaj bracia*. To On nauczył nas szukać prawdy jasnego płomienia, nauczył nas nie deptać przeszłości ołtarzy, wskazywał nam, że to my mamy wznieść ołtarze jeszcze doskonalsze, bo na nich się jeszcze święty ogień żarzy i miłość ludzka stoi tam na straży. Powtarzał, że to my Bronić będziemy Ducha (...). Nie damy pogrześć mowy. To dzięki Niemu większy stawał się Bóg. (cyt.: A. Asnyk, *Do młodych* i M. Konopnickiej, *Rota*).

J. Romańczuk: *Kiedy przyjechałem na pogrzeb i zobaczyłem ks. Zygfryda w trumnie – ubranego w szaty fioletowe i obok leżący biret – pomyślałem sobie – odchodzi święty kapłan.* (cyt. za: A. Śliwińska, *Opinia świętości księdza...*, s. 42).

Takim wspaniałym człowiekiem i ukochanym kapłanem był dla nas – i pozostał – ksiądz Zygfryd Berezecki, którego nauczanie o przesłaniu chrześcijaństwa, o prawach człowieka, o szacunku i godności ludzkiego życia, o dekalogu, o Matce Bożej Chełmskiej i Trójcy Przenajświętszej, o św. Bracie Albercie i innych świętych, o umiłowaniu wolności wynikającej z miłości do Boga, Polski i ludzi wciąż odgrywa inspirującą rolę w naszym życiu, łącząc nas z nim we wspólnej, duchowej, religijnej bliskości.

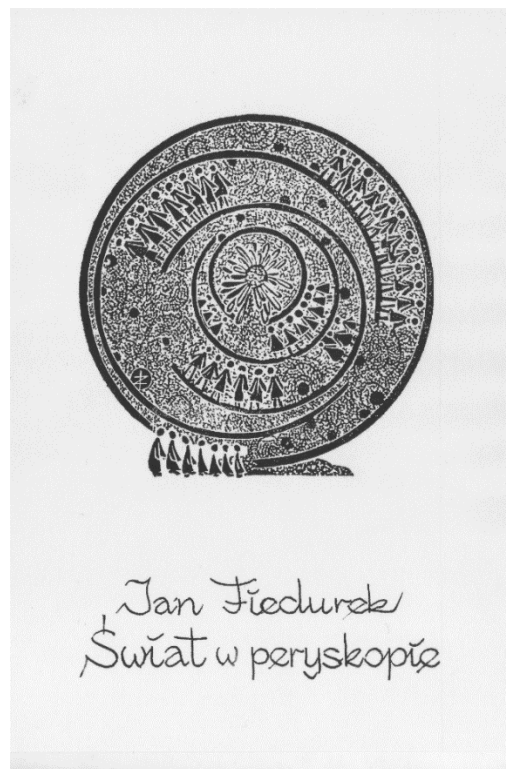
Posłowie

Władysława Bryła

U podobać do tworzenia utworów krótkich o charakterze epigramatycznym jest obecne w literaturze od najdawniejszych czasów. Jan Fiedurek ze swoimi miniaturowymi, dwu- i trzywersowymi fraszkami dobrze wpisuje się w ten nurt. Niniejszy zbiór zawiera ponad 2000 drobnych utworów zestawionych w osiem grup tematycznych. W tytule: Świat w peryskopie autor wykorzystał metaforycznie peryskop (przyrząd optyczny wyposażony w układ lusterek i pryzmatów, służący do obserwacji przedmiotów nieleżących w polu widzenia obserwatora), aby zasygnalizować wieloaspektowy ogląd życia współczesnego człowieka. Narrator, z pozycji bystrego obserwatora, wyczulonego moralisty i uczonego (przyrodnika), ocenia współczesne społeczeństwo polskie (ludzi różnych stanów) i sygnalizuje istotne, groźne dla ludzkości zjawiska w skali globalnej (manipulacje genetyczne, nadużycia ekonomiczne, brak poszanowania godności ludzkiej, upadek uniwersalnych wartości: prawdy, dobra, piękna i wiele innych kwestii). Jak zamknąć najbogatszą treść w najkrótszej, ciekawej i dojrzałej formie, wyrazić „mądrość w pigułce”, to wysiłek i marzenie myślicieli, pisarzy i poetów wszystkich wieków i kultur. Do tego grona dołączył Jan Fiedurek, który swoje krótkie utwory nazywa fraszkami. Nawiązuje tym samym do konwencji takich gatunków jak: aforyzm, figlik, przysłowie, anegdota, facecja, żart, paradoks. W swoich fraszkach J. Fiedurek wykorzystuje różne gry słów, dowcipne powiedzonka, które często przekształca, zauważa komizm niektórych sytuacji. Aluzja, ironia, metafora, antynomia to stałe sposoby wydobywania nowych znaczeń słów.

„Silva rerum” to chyba najtrafniejsza charakterystyka zawartości niniejszego obszernego zbioru, w którym niezwykle wrażliwy, o szerokich, ogólnohumanistycznych horyzontach myśliciel, wyraża swoje refleksje o otaczającej rzeczywistości. Autor skromnie motywuje swoje piarstwo: Znalazłem sobie niszę / więc fraszki piszę, a w innym miejscu dodaje: Ujdzie to wierszoklecie, / że morały plecie. J. Fiedurek jest bardzo uważnym i krytycznym obserwatorem otaczającego świata i ludzi, które ocenia przez pryzmat najwyższych wartości: Bóg, Honor, Ojczyzna. Piętnuje wszelkie wynaturzenia w polityce,

nauce, obyczajach. Nie znosi kłamstwa, nieuczciwości, głupoty i manipulacji stosowanej przez różnych koniunkturalistów. Przestrzega: Ideologiczni spadochroniarze/ budują kłamstwa ołtarze.



We fraszkach można obserwować ciekawe gradacje pojęć, np. Od niezwykłej uczciwości / do kłamstwa i bezczelności (o ewolucji zachowań); Najgorsze co nas czeka- / plan dekonstrukcji człowieka. / Kto kał jako marmoladę definiuje, / ten zapewne w nim gustuje (o dekonstrukcjonizmie). We fraszkach autorstwa profesora przyrodnika odbija się doświadczenie ludzi, których łączą wspólna egzystencja i wspólna kultura (chrześcijańska), nie jest to świat eksperta z wybranej wąskiej dyscypliny, lecz doświadczenie „zwykłego” myślącego człowieka. Taki odbiorca rozumie pytania autora: Czy kulturowe tsunami / jeszcze przed nami?, jego postulaty: Aby nastąpiła odnowa / trzeba przywrócić wartość słowa i konkluzje: Każde stado nade wszystko / Ceni swoje żerowisko. Wspólny świat autora i czytelnika to także wspólnota śmiechu, ujawnianie absurdów i paradoksów. Słowniki definiują paradoks jako zaskakujące swoją treścią sformułowanie, jako myśl „skłóconą” z powszechnie przyjętymi racjami i przekonaniem, co dobrze obrazują

fraszki, np.: O złodzieju: Tak swój zawód polubił, / że gdy czegoś nie ukradł / czuł się jakby coś zgubił i Dwie wdowy: Żal po mężu zredukują do połowy / gdy za jedną trumną kroczą dwie wdowy. Warto podkreślić, że fraszki Fiedurka są rymowane i taka forma wiersza stabilizuje myśl w nich zawartą, chroni je przed zniekształceniem, odbanalnia tekst i ułatwia jego zapamiętanie, np.: Bez amnestii / dla bestii; Potrzeba bata / na kata.

Czytelnik, który otrzymuje bardzo bogaty zbiór fraszek, może je czytać według różnych „kluczy” zasygnalizowanych w tytułach rozdziałów i dodatkowo wyodrębnionych kunsztownymi miniaturami Zbigniewa Józwicka. Mnie osobiście fascynują fraszki zawierające z prefiguracjami zachowań ludzi, np.: Choć źle to wróży / warto straszyć tchorzy; Lwom na pożarcie ich rzucili, / ale lwom zęby wybili.

Relacje międzyludzkie w różnych środowiskach byłyby dużo lepsze, gdyby stosowano za-

sadę, którą swoim odbiorcom dedykuje Jan Fiedurek: Jest taka żelazna zasada – wiele rzeczy można, / ale nie wszystko wypada.

Swoje fraszkopisarstwo Jan Fiedurek traktuje jako „gimnastykę umysłową”, ale nade wszystko jako swoistą służbę Polsce, budzenie sumień i patriotyzmu. Poprzednie tomiki poświęcił m. in. osobie św. Jana Pawła II, rocznicy Chrztu Polski, a niniejszy tom wydaje, aby uczcić pamięć 100. rocznicy odzyskania niepodległości. Wie bowiem, że niepodległość to wartość wymagająca ciężkiej pracy wszystkich rodaków. Bliska jest mu idea wyrażana słowami:

*Bóg naszych ojców
i dziś jest z nami!
Więc nie dopuści upaść
żadnej kłęsce.
Wszak póki On był z naszymi ojcami
Byli zwycięzcy!*

(Pieśń konfederatów barskich)

Fraszki refleksyjne

Ponad planem

Nikt nie zaprzeczy
- dopiero po akcie Stworzenia
powstało wiele niestworzonych rzeczy.

Groźna wizja

Wizja polskości roztopiającej się powoli
w morzu europejskiej magmy bardzo boli.

W dobie marketingu politycznego

Fakty nie muszą być prawdziwe
- ważne by ludzie w nie wierzyli
i w tym przekonaniu żyli.

Sens cierpienia

- Bóg różne cierpienia człowiekowi daje,
wtedy on z kolan wstaje.

- Gorycz cierpienia

słodki smak życia zmienia
i człowiek w Bogu szuka wytchnienia.

Twórca żebrakiem

Polityka instytucji kultury jest taka,
że z twórcy zrobi żebraka.

Ewolucja satyryka

Od Don Kichota
do Don Chichota.

Marzenia feministek

Od równouprawnienia
do „równoupragnienia”.

Europejczycy

Zakażeni wirusem europejskości
zapomnieli o polskości.

Korzyść

Łatwo uniknąć błędów młodości
- w starości.

Korelacja

Mózg się blokuje w dużej części,
gdy zaciskamy pięści.

Trudne wybory

Dla jednych sens ma
wybór mniejszego zła,
inni zaś w opozycji
głoszą chwałę walki
na straconej pozycji.

Niereformowalni

Grzesznego życia nie zmieniają,
tylko obraży, pod którymi kłękają.

Groźne zakażenie

Myśl społecznie zainfekowana
goi się trudniej niż na ciele rana.

Sukces szatana

Źle się na świecie dzieje,
gdyż ludzie uwierzyli,
że szatan nie istnieje.

Krucha konstrukcja

Nadbudowa stęka,
gdy baza pęka.

Unia w impasie

Alienacja kasty eurokratów,
przyczyną unijnych tarapatów.

Usprawiedliwiony

Luki w historii Polski mam,
bo piszą ją specjaliści od białych plam.

Projekt „Zatrzymaj aborcję”

Gdy jest w sejmie kłopotliwa misja,
odwlecze ją nowa podkomisja.

Cenne źródło

Nacjonalizm polski wiele znaczy,
zrodził się bowiem z bólu, krwi i rozpacz.

Pozory prawne

Po co w sądzie akta
na stole ustawiają,
skoro ich nie czytają.

Deficyt umysłu

Z atawistycznej nienawiści
trudno umysł oczyścić.

Czas chama

Początek nowej ery
otwiera furtkę dla chama kariery.

Wada

Najgorsza starego aktora wada
- degrengolada.

Transformacja polityka

Rzecz to rzadko spotykana
wystrugać ogórek z banana.

Obżartuchowi

Dietę swoją zmienić,
jedz codziennie,
ale nie przez cały dzień.

Bez twarzy

Nie ma twarzy,
a o jej liftingu marzy.

Niedobrana para

Kłamstwo z prawdą spółkuje
i w ten sposób ją demoralizuje.

Agresywny polityk

Gdy nie może ugryźć to fika,
w planach ma zburzenie
smoleńskiego pomnika.

Cnota

Choć wszyscy ją poważają,
nikt się o nią nie stara,
czyżby była za stara?

Nietakt

Czy w domu kata
mówi się o mordzie brata?

Nieprzewidywalny

Inaczej by się w życiu ustawiali
gdyby kierunek wiatru znali.

Ograniczenia

Choć wiedzy przybywa,
niewiedza nowe obszary zdobywa.

Złudna dyskusja

Treść dyskusji wytyczali,
by to ukryć, co przemilczeć zamierzali.

Odznaczenia

Nowe oblicza odsłania
- megalomania.

Ograniczony

Tym się cechuje,
że w nieograniczonych ambicjach
się realizuje.

Nieudana integracja

Integracja przyspieszona
w dezintegracji skona.

Muzeum Polin

Należy oddać polskim historykom,
a nie żydowskim politykom.

Nieszczera

Obludna wymowa
- milczenia zmowa.

Naprawiaczom

Wielu świata naprawiaczy,
często swoje dzieło partaczy.

Jan Fiedurek

Garść refleksji o śp. Stanisławie Błaszczuku

Eugeniusz Wilkowski

Rozważam, na ile mam prawo pisać o śp. Stanisławie. Owszem, znaliśmy się, ale nie powstały pomiędzy nami relacje kształtowane przez *długie Polaków rozmowy*, wyłaniające się ze spotkań, dyskusji. Gdy jednak milczą ci, którzy ten rodzaj więzi z p. Stanisławem utrzymywali, nie wypada milczeć. Swoim życiem, postawą zasłużył, aby ten głos pojawił się. Na łamach „Kultury Chełmskiej” (nr 27,1/2018) zamieszczony został biogram śp. Stanisława, przygotowany przez Mirosława Dederko. Tekst ten zwalnia mnie z potrzeby odwoływania się do Jego kariery edukacyjno-zawodowej. O ile pamięć mnie nie myli, pierwszy raz bezpośrednio zwrócił się do mnie w kwietniu 1989 r. na dworcu autobusowym w Chełmie. Był to czas szczególny, odbudowy struktur Solidarności (obu nurtów, pracowniczej i RI) i kształtowania Komitetu Obywatelskiego przy Solidarności. Podszedł wówczas do mnie i ze swoją głęboką przekorą oznajmił, że wita *głównego ideologa obozu Solidarności*. Zaprotestowałem. Odrzekł, że jest to zbędne, wszak On wie najlepiej, bo wszystko bacznie śledzi i dokonuje właściwych analiz. I z tym rozstaliśmy się, bowiem zaraz podjechał autobus do Sawina, Jego rodzinnej miejscowości.

W 2015 r., gdy pracowałem nad pracą *Chełmskie w okresie przelomu...*, zwróciłem się do śp. Stanisława, aby zechciał przedłożyć relacje dotyczące wydarzeń z tamtych lat. Wahał się, ale po pewnym czasie zadzwonił, że przygotował kilka spostrzeżeń. Były one skąpe, ale nie byłem w stanie namówić na obszerniejsze. Wówczas zaznaczył: *Z nazwiskiem Eugeniusza Wilkowskiego zetknąłem się po raz pierwszy w 1980 r. Wtedy pracowałem w kadrach Kuratorium Oświaty i Wychowania w Chełmie, zaś E. Wilkowski był nauczycielem Zbiorczej Szkoły Gminnej w Białopolu. W przydziale czynności inspektora kadr zajmowałem się m. in. systemem informatycznym „Magister”. Zwróciłem uwagę, że wśród ok. 1 tys. nauczycieli z wyższym wykształceniem z terenu województwa chełmskiego tylko dwie osoby miały ukończone dwa fakultety studiów wyższych. Jedną z nich był nowo zatrudniony nauczyciel – E. Wilkowski. W latach następnych nie tylko wśród pracowników Kuratorium miał opinię historyka, który posiada odmienny światopogląd, niż ten, który każe realizować w pracy oświatowej władza*

*polityczna. Zresztą, praca opozycyjna E. Wilkowskiego jest aktualnie ogólnie znana, podobnie jak upokorzenia, które z tego powodu doświadczył. Śp. Stanisław znał mnie zatem od tamtego roku, nie bezpośrednio, ale z racji moich doświadczeń. Druga część Jego spostrzeżeń z 2015 r. dotyczyła debaty przedwyborczej z maja 1989 r. O niej zapisał: Chciałbym zwrócić uwagę na jedno z wielu wydarzeń, którego byłem świadkiem, a głównym jego „bohaterem” był E. Wilkowski. W moim przekonaniu był to kluczowy moment w jego karierze politycznej. Była to przedwyborcza debata, która odbyła się pod koniec maja 1989 r. w sali gimnastycznej Zespołu Szkół Skórzanych w Chełmie, przy ul. Wojsławickiej. Po raz pierwszy w powojennej historii Chełma spotkały się z mieszkańcami miasta komitety wyborcze tzw. strony rządowej z opozycyjną. Oczekiwania kilkusetosobowej widowni były ogromne. Oczywiście wyczuwało się sympatię wyborców po stronie tych ostatnich. Wśród nich obecni m. in. Andrzej Szczepkowski (znany aktor), Eugeniusz Ujas (prawnik chełmski) oraz Eugeniusz Wilkowski (nauczyciel). I to właśnie ten ostatni okazał się „czarnym koniem” debaty. Swoimi wypowiedziami i spokojem zdecydowanie górował nie tylko nad przeciwnikami politycznymi, ale także mimochodem został liderem strony opozycyjnej /.../ To wtedy pozyskał sobie opinię wyborców, którzy 4 czerwca 1989 r. oddali swoje głosy na „Solidarność”. Otrzymane zapiski od śp. Stanisława w 2015 r. przytoczyłem niemal w całości. Oddają one bowiem zasadnicze tło naszych relacji, znaczone głównie kontekstem historycznych wydarzeń, tak bacznie śledzonych przez Niego. W 2014 r. pracował nad swoją pracą *Żyłem w ciekawych czasach*. Zwrócił się do mnie o przygotowanie moich danych biograficznych. Wykorzystał je w przygotowanym biogramie. W dedykacji tej książki zaznaczył: *Panu Eugeniuszowi Wilkowskiemu, z wyrazami wielkiego szacunku, uznania i sympatii, 19.03.2015 r. Autor*. Ta treść dopowiada o istocie relacji, jaka istniała pomiędzy nami. Mam prawo przypuszczać, że w wielu kwestiach nie musiał się ze mną zgadzać, ale to nie szczegóły przesądzały o zasadniczym spojrzeniu.*

W ostatnich dwóch latach życia śp. Ks. Edwarda Serecy, wieloletniego proboszcza parafii w Sawinie, którego darzył nieskrywanym respektem, co jakiś czas dzwonił do mnie z pytaniem, czy dzwoniłem do ks. kanonika? Tak, dzwoniłem – odpowiadałem – by zapytać o stan zdrowia, wymienić uwagi, przekazać słowa otuchy. Wiem, że śp. ks. E. Serecę często odwiedzał,

że przekazywali sobie książki, dzielili się spostrzeżeniami, dyskutowali. Śp. Stanisław najnowsze dzieje Sawina znał bardzo dokładnie. Znajomość ta mogłaby być jeszcze pełniejsza, gdyby zdecydował się na kwerendy archiwalne. Niestety, na ten rodzaj aktywności nie byłem w stanie nakłonić. Swoją zasadniczą wysiłkę piśmienniczy poświęcił tej osadzie, szerzej, parafii i gminie. To była Jego ukochana mała ojczyzna. Nie jestem w stanie odpowiedzieć na pytanie, z którym ośrodkiem, Chełmem czy Sawinem, emocjonalnie był bardziej związany? O Sawinie napisał wiele, o Chełmie pozostawił jedynie materiały przyczynkarskie. Tu jednak mieszkał, pracował, tu troszczył się o rodzinę, wykształcenie dzieci, ich stabilizację zawodową. Jest to bezsporne. I był w tym skuteczny. Olbrzymie wsparcie otrzymywał od Małżonki Teresy. Nie wiele znam żon, które z taką determinacją wspierają, czy wspierały męża. Była pierwszą czytelniczką i korektorką Jego tekstów. Tylko piszący rozumieją, jak znaczący jest to rodzaj pomocy. Z autentyczną satysfakcją przyjmowała kolejny tekst męża. Gdy odwiedzałem śp. Stanisława tuż przed śmiercią, w Jego domu (dwukrotnie), opieka płynąca ze strony p. Teresy potwierdzała wcześniejsze spostrzeżenia.

Śp. Stanisław aktywnie uczestniczył w różnych przedsięwzięciach na terenie miasta. Stale śledził ukazujące się periodyki, kolejne numery „Rocznika Chełmskiego” (był członkiem jego Komitetu Redakcyjnego), wydawane pozycje książkowe. Nie jestem w stanie określić Jego rzeczywistego stosunku do poezji, bo o niej zawsze wypowiadał się w formie przekory. Wiem, że niektórym chełmskim poetom szczerze radził, aby nie dotykali zagadnień historycznych, bo obnażają swój dyletantyzm w tym zakresie. Z czasem coraz bardziej był zainteresowany „Powinnością”. Na jej łamach zamieszczonych zostało kilka Jego tekstów. Za każdym razem, gdy otrzymywał numer z artykułem przez siebie napisanym, nie ukrywał zadowolenia. Do czasu, gdy choroba nie przykuła Go do łóżka, odbierał 12 egz. tego pisma, zaznaczając, że wszystkie przekazuje do czytania. To w tym czasie – co jakiś czas – rozmawialiśmy telefonicznie. Treścią tych rozmów były głównie recenzje śp. Stanisława o zawartości kolejnych numerów. Ubole-

wał wręcz, że chełmska inteligencja w niewielkim zakresie wypowiada się poprzez słowo pisane. Uwagi te kierował przede wszystkim pod adresem miejscowych nauczycieli.



W kontaktach z wielu osobami był bardzo bezpośredni, mówił wprost, co myśli, jeżeli nawet przekaz był trudny. Przynajmniej z kilku osobami prowadził niezwykle ożywione dyskusje, przeradzające się nawet w spory, ale bez obrażania się. Wiem, że zarzucał im lenistwo intelektualne, czy lenistwo w ogóle. Przypadłość tę sytuował w kategorii grzechu, podnosząc, że interlokutor z tego powodu *nigdy nie wyjdzie z piekła*. Oczywiście, bez wpisania powyższego w specyficzną formę przekory trudno byłoby odczytywać rzeczywiste intencje śp. Stanisława. Miał swój багаż doświadczeń życiowych, z reguły starał się nie odwoływać do niego wprost. Gdy sięgał po pióro i pisał o znanych Mu osobach, szukał głównie dobrych stron o piszącym. Jego znajomi, przyjaciele, politycznie osadzeni byli w różnych opcjach ideowych. Fakt ten nie stawał się barierą, czy przeszkodą w utrzymywaniu poprawnych relacji. Posiadał swoje cechy indywidualizmu, wpisane w bogatą osobowość. Zaznaczył, że *żył w ciekawych czasach*. Należałoby dodać, że równie żył ciekawie.

Niezlomni Ziemi Chełmskiej (cz. II)

Dominik Panasiuk

Następnym przykładem żołnierza niezlomnego jest Jerzy Śliwiński ps. „Śliwa”, który urodził się w 1926 r. w

Chełmie. W działalność konspiracyjną zaangażował się już w 1943 r. Po wkroczeniu Armii Czerwonej na Lubelszczyznę pozostał w konspiracji. Od wiosny 1945 r. był żołnierzem plutonu Kazimierza Stefańskiego „Zrywa” z oddziału partyzanckiego AK-DSZ Stanisława Sekuły „Sokoła”. Następnie został żołnierzem oddziału por. Henryka Lewczuka „Młota”, gdzie brał udział we wszystkich akcjach oddziału. Warto tu wspomnieć choćby akcję wykonania wyroku śmierci w dniu 16 czerwca 1946 r. na staroście chełmskim Stefanie Flisie, który był zaangażowany w zwalczanie PSL i zbrojnego podziemia w powiecie chełmskim. 21 listopada 1946 r. komunistyczne organy bezpieczeństwa przeprowadziły operację, której celem było aresztowanie członków placówki Zrzeszenia WiN we wsi Roztoka (gm. Żmudź). W skład grupy operacyjnej weszło 10 milicjantów, 8 ormowców, 3 funkcjonariuszy chełmskiego PUBP oraz 16 żołnierzy z 5 pułku artylerii lekkiej. Konspiratorów nie ujęto, natomiast u miejscowego krawca sprzyjającemu podziemiowi zarekwirowano pięć wojskowych płaszczy i trzy maszyny do szycia. Podczas drogi powrotnej do Chełma na wysokości 18 kilometra trasy Chełm – Hrubieszów, w Lesie Pobołowickim członkowie grupy operacyjnej spotkali trzech partyzantów z oddziału „Młota”, jadących podwodą w kierunku przeciwnym. Funkcjonariusze aparatu represji próbowali zatrzymać partyzantów, ci z kolei podając się za „swoich” nie zatrzymali się. Gdy członkowie grupy operacyjnej zaczęli strzelać, partyzanci w obliczu przewagi liczebnej wroga postanowili ratować się ucieczką ostrzeliwując się jednocześnie. W wyniku potyczki dwaj z nich zdołali zbiec, natomiast Jerzy Śliwiński „Śliwa” został ranny. Przy zatrzymanym partyzancie znaleziono pistolet parabellum wraz z amunicją, dwa granaty zaczepne i jeden granat obronny. Po stronie aparatu represji ranny został jeden z milicjantów¹. „Śliwę” zabrano następnie do siedziby PUBP w Chełmie przy ul. Reformackiej, gdzie zmarł w areszcie 27 listopada 1946 r. Rodzinie udało się wykupić ciało i pochowano je na cmentarzu parafialnym przy ul. Lwowskiej w Chełmie².



Jerzy Śliwiński „Śliwa”

Stanisław Maślanka ps. „Legenda” urodził się w 1924 roku w Kowlu (ówczesne województwo wołyńskie) w rodzinie kolejarskiej. Jego rodzice na Wołyń przyjechali w zasadzie służbowo po zakończeniu I wojny światowej. Wówczas rosyjska obsługa linii kolejowych opuściła swoje miejsca pracy, a jej miejsce zajęli polscy pracownicy. Władze polskie mobilizowały kolejarzy, by ci pomogli uruchomić strategiczną dla odbudowującego się państwa linię kolejową³. Do 1939 r. Stanisław Maślanka ukończył 3 klasy gimnazjum. Po wybuchu II wojny światowej Wołyń stał się niezwykle trudnym terenem do prowadzenia działalności zarówno dla polskiego podziemia, jak i do życia dla polskiej ludności. Oprócz zagrożenia ze strony okupanta sowieckiego, potem niemieckiego dochodziły również obawy przed ukraińskimi nacjonalistami z UPA. Do Armii Krajowej Stanisław Maślanka przystąpił w 1943 r., pracował wtedy na stacji kolejowej w Jagodzinie. Pod pseudonimem „Legenda” szybko został szefem sekcji łączności kurierskiej w składzie I/43 pp. pod dowództwem por. Kazimierza Filipowicza ps. „Kord”⁴. Oddział „Korda” wszedł wkrótce w

¹ AIPN Lu, sygn. 045/8, Sprawozdania okresowe i dekadowe PUBP Chełm 1946 r., Sprawozdanie za okres od 1 XI do dnia 22 XI 1946 r., k. 16; AIPN Lu, sygn. 04/431, Meldunki KWMO Lublin, Pismo do Woj. Kom. MO w Lublinie, Chełm, 22 XI 1946 r., k. 249.

² *Fragmentaryczna lista więźniów zamordowanych w siedzibie UB w Chełmie*, opr. J. Masłowski [w:] *Chełmska bezpieka i jej ofiary*, wstęp K. Mart, Chełm 2008, s. 26; J. Paszkiewicz, *Miejsca pamięci Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” – Inspektoratu Chełmskiego „WiN” Stowarzyszenia Społeczno – Kombatanckiego (7)*, „Powinność. Pismo kulturalno – społeczne Ziemi Chełmskiej”, Nr 4 (28) 2015, s. 32.

³ S. Maślanka, *Ostatni kawałek ziemi wołyńskiej* [w:] M. A. Koprowski, *Żołnierze Wyklęci. Złapali go i dostał czapę*, Warszawa 2015, s. 268.

⁴ M. Fijałka, *27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK*, Warszawa 1986, s. 68.

skład powstającej 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Gdy na Wołyniu zaczęła się akcja „Burza” Stanisław Maślanka pozostał na swoim posterunku w Jagodzinie gdyż dowództwo Dywizji postanowiło utrzymać ten kanał łączności. Taki stan rzeczy trwał aż do momentu przekroczenia Bugu przez Dywizję. Wówczas łączność kurierska z placówkami AK na Wołyniu urwała się. Tuż przed wkroczeniem Armii Czerwonej w 1944 r. „Legendzie” udało się przedostać na Lubelszczyznę. Wraz z rodziną udał się do Chełma. Tam pracując w Starostwie Powiatowym jesienią 1944 r. nawiązał kontakt z miejscową konspiracją m.in. z Henrykiem Lewczukiem ps. „Młot”. W maju 1946 r. w obawie przed aresztowaniem ze strony Urzędu Bezpieczeństwa „Legenda” wstąpił do oddziału partyzanckiego Zrzeszenia WiN pod dowództwem „Młota”⁵. Został zastępcą dowódcy oddziału.

W zasadzie od razu, w maju 1946 r., mając bardzo krótki staż w oddziale Stanisław Maślanka stanął przed poważnym dylematem. Z rozkazu dowództwa oddział „Młota” w wraz z grupami partyzanckimi z hrubieszowskiego obwodu WiN miał wziąć udział w ataku m.in. na instytucje komunistycznego aparatu bezpieczeństwa w Hrubieszowie. Problem tkwił w fakcie, że akcja miała zostać przeprowadzona wspólnie z niedawnymi wrogami, mianowicie z sotniami UPA. „Legenda” mając na uwadze ich bestialstwo na Wołyniu nie wziął udziału w akcji. Co ważne, spotkało się to z pełnym zrozumieniem ze strony Henryka Lewczuka⁶. Do ataku na Hrubieszów doszło w nocy z 27 na 28 maja 1946 r. Rozbito m.in. tamtejszy Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego skąd uwolniono więźniów. Bardzo szybko „Legenda” stał się jedną z najważniejszych postaci w oddziale „Młota”. W czerwcu wziął udział w zebraniu czterech przywódców chełmskiej konspiracji (byli nimi Józef Drzymała ps. „Karol”, Henryk Lewczuk ps. „Młot”, Marian Wołosz ps. „Łobuz” oraz właśnie Stanisław Maślanka), na którym podjęto decyzję o zlikwidowaniu wspomnianego starosty Stefana Flisa. Następnie uczestniczył w szeregu akcji oddziału „Młota”. Dla przykładu, we wrześniu 1946 r. „Legenda” wraz z innymi partyzantami z oddziału na szosie Chełm – Hrubieszów zatrzymali samochód

wojskowy. Rozbrojono oficerów oraz zarekwirowano na potrzeby oddziału ponad 200 tys. zł.⁷ Po sfałszowanych przez komunistów wyborach do sejmu w styczniu 1947 r. nastąpił kres niepodległościowej konspiracji. Dowódcy Zrzeszenia WiN uznali, że dalsze trwanie w podziemiu straciło sens. Oddział „Młota” ujawnił się przed chełmskim UB w Wojsławicach 16 marca 1947 r. Wśród ujawnionych był również Stanisław Maślanka „Legenda”⁸. Po ujawnieniu wyjechał do Wrocławia by rozpocząć zdawałoby się „normalne” życie.



Stanisław Maślanka „Legenda”

Od 1949 r. związany był z antykomunistyczną organizacją „Polska Armia Podziemna”. Organizację tę powołali m.in. byli żołnierze „Młota”. Stanisław Maślanka został aresztowany przez UB w maju 1950 r., przewieziony do Łodzi i poddany okrutnemu śledztwu. Został skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi na karę śmierci, którą zamieniono po dziewięciu miesiącach na dożywocie. Ze stalinowskich więzień (m.in. w Rawiczu i we Wronkach) wyszedł w grudniu 1956 r. Do końca życia był silnie związany ze środowiskiem kombatanckim 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Zmarł w 2015 r. w Warszawie.

⁵ AIPN Ld, sygn. pf 12/740 t. 4, Protokół przesłuchania Stanisława Maślanki, Łódź, 31 V 1950, k. 179-180.

⁶ S. Maślanka, op. cit., s. 291-292.

⁷ R. Wnuk, *Lubelski Okręg AK, DSZ i WiN 1944 – 1947*, Warszawa 2000, s. 413.

⁸ AIPN Lu, sygn. 054/20, Oświadczenie ujawnieniowe Stanisława Maślanki, Wojsławice, 16 III 1947, k. 140-141.

Kolejna publikacja przybliżająca spuściznę ideową Wacława Lipińskiego

Oksana Samojlenko

W maju bieżącego roku w Kijowie ukazała się zbiorowa praca «Wisnyk Narodowego Uniwersytetu Lingwistycznego w Kijowie» («Вісник Київського Національного лінгвістичного Університету»), pod redakcją red. naczelnego – dr. hab. nauk historycznych, profesora Y. Tereszchenko. Jest ona kolejnym wyrazem pochylenia się nad spuścizną ideową Wacława Lipińskiego (1882-1931), syna dwóch narodów, polskiego i ukraińskiego, twórcy ukraińskiej myśli konserwatywnej. Z urodzenia był Polakiem, z wyboru stał się Ukraińcem i wszystkie swoje siły poświęcił służbie idei powstania państwa ukraińskiego. W wydanej publikacji zamieszczone zostały dwa teksty Eugeniusza Wilkowskiego z Chełma, który od 2004 r. uczestniczy w konferencjach – organizowanych na Wołyniu – poświęconych temu myślicielowi. Dotąd przygotował dziesięć artykułów, opublikowanych w Łucku. Wewnętrzna skłonność E. Wilkowskiego do poszukiwań natury filozoficznej skłoniła do opracowania nt. *Antropologia człowieka definiovana przez Wacława Lipińskiego. Wybrane aspekty*. Podnosi w nim, że W. Lipiński nie był filozofem w postrzeganiu akademickim, w uniwersyteckiej formie uprawiania tej dyscypliny. Jednak jako teoretyk myśli konserwatywnej musiał wypowiadać się o człowieku, jako osobowym bycie, jego osadzeniu w przestrzeni kultury, życiu narodu. Człowieka nie można przecież rozpatrywać bez kontekstu kulturowego, w którym żyje i rozwija się. Przedmiotem antropologii kulturowej są zagadnienia związane z kulturą, prawami, którymi się rządzi, historyczną zmiennością i różnorodnością kultur. Na gruncie tej dyscypliny podejmuje się wysiłek konstrukcji ogólnej teorii kultury, podejmowanych badań kultury we wszystkich jej aspektach. Stanowi ważny segment refleksji o kulturze i o człowieku, jako podmiocie i przedmiocie kultury. Człowiek, w procesie enkulturacji (przyjmowania wzorów kulturowych), jest kształtowany przez społeczeństwo, przyjmuje jego normy i zasady. Niezależnie od czasu historycznego pozostaje twórcą i odbiorcą kultury. W tej przestrzeni jawią się wartości, sfera ducha, siły poznawcze człowieka. Na tych założeniach filozofii kultury,

ale i filozofii społecznej W. Lipiński osadza zasadnicze założenia konserwyzmu. Wyprowadza je z europejskiej myśli konserwatywnej, jako ważnego nurtu polityczno-społecznego. Z tych racji musiały się pojawić w jego rozważaniach podstawowe pytania dotyczące struktury człowieka, a podejmowane w nurtach odwołujących się do klasycznych rozważań metafizycznych. Lipiński wielokrotnie podkreślał, że *najpierw musi się pojawić refleksja o człowieku jako bycie osobowym*. Takie postrzeganie kieruje uwagę na treści zobowiązań etycznych, systemu wartości i dopiero na tej konstrukcji pozwala sytuować dążenia narodowe, czy społeczne. Czytelnie odwoływał się do stałych, ponadczasowych norm moralnych. Podnosił, że depozytariuszem ich jest Kościół, stąd tyle uwagi poświęcał Jego strukturze i dziejowej misji. Myśl konserwatywna przyjmuje chrześcijańską filozofię człowieka, stąd nie mogło być inaczej u W. Lipińskiego. Przyjęcie stałych, realnie istniejących wartości pozwala na budowanie ładu w strukturach społecznych, w tym państwowych. Taka wizja świata wskazuje na stałe punkty odniesień.

W drugim z zamieszczonych artykułów pt. *Spuścizna ideowa Wacława Lipińskiego jako przestrzeń dyskursu polsko-ukraińskiego* E. Wilkowski konsekwentnie wskazuje na potrzebę kontynuowania dialogu ukraińsko-polskiego. Podnosi, że w ukraińskiej myśli narodowej jest kilka nurtów, jednym z nich jest konserwyzm stworzony przez W. Lipińskiego i że w tej przestrzeni znakomicie można prowadzić dyskurs, niezależnie od bieżących odniesień politycznych, wszak treści konserwatywne mają charakter uniwersalny. Nieuchronnie ciśnie się pytanie, na ile dzisiejsze pokolenie zna założenia tej myśli, na ile je przyjmuje? Podobnie należałoby zapytać o zakres znajomości myśli chadeckiej (chrześcijańsko-demokratycznej), także obecnej w ukraińskiej myśli narodowej. Założenia tych dwu doktryn społeczno-politycznych oparte są na uniwersalnych wartościach, a te nie tworzą żadnych ograniczeń poznawczych, czy doktrynalnych. E. Wilkowski podnosi, że to one otwierają możliwości prowadzenia dyskursu, nawet spierania się, wskazywania na swoje racje narodowe. Założenia etyczne tych systemów zawsze będą kierowały ku kompromisom, pełniejszemu poznaniu przeszłości i odczytywaniu aktualnych znaków czasu. Wskazuje także na potrzebę otwartości w

rozważaniach o czasach minionych. Jedną z historycznych koncepcji W. Lipińskiego jest pogląd, że Ukraińcem może być każdy, kto mieszka na terenie historycznych ziem ukraińskich i czuje związki z ich dziedzictwem, niezależnie od pochodzenia, używanego języka czy obrządku religijnego. Tak sformułowane założenie wpisuje się w koncepcję terytorializmu, która dokonała wręcz przełomu w historiografii ukraińskiej. We współczesnym postrzeganiu jest bliska koncepcji społeczeństwa obywatelskiego. Nie jest zatem tak, że w aktualnych stosunkach ukraińsko-polskich nie ma obszarów otwartych na stały dialog. Myśl konserwatywna, podobnie chadecka – akcentuje E. Wilkowski – ciągle pozostaje mało zauważana i w zbyt wąskim zakresie rozwijana. Tymczasem sfery te stale pozostają niewykorzystaną szansą obu stron. Kto – wedle E. Wilkowskiego – powinien czuć szczególną odpowiedzialność za prowadzenie dialogu polsko-ukraińskiego? Spoczywa ona głównie na ośrodkach akademickich, które ze swej istoty nie powinny przyjmować ograniczeń w dysputach, i na obecnych elitach, po obu stronach granicy. Nasze społeczeństwa pozostaną pluralistyczne, jeżeli tak, to koniecznie dostrzec trzeba te obszary, które jawią się jako szansa. Kontakty pomiędzy narodami rozwijają się na

wielu poziomach. Najważniejsze zarysowują się na płaszczyźnie wymiany idei. I o tę wymianę, w takim charakterze, upomina się E. Wilkowski.

W 2014 r. na łamach „Literaturna Ukraina” (nr 45/5574, z 20.11.2014) zamieszczony został tekst E. Wilkowskiego w języku ukraińskim *Душею ты землю почуву...*, sprowadzający się do recenzji powieści historycznej, nieżyjącego już pisarza z Łucka, Iwana Korsaka, *Діти Яфета* [Діти Яфета]. Tłem tej powieści są wydarzenia historyczne związane z W. Lipińskim. W tej publikacji E. Wilkowski zdecydowanie opowiedział się za dyskursem ukraińsko-polskim, uwzględniającym racje stanu obu stron. Zwraca się głównie do inteligencji, jako środowisk ponoszących odpowiedzialność za stan prowadzonej narracji pomiędzy naszymi narodami. W imię celów nadrzędnych – podnosi – przyjąć należy takie rozwiązania, które pozwolą przyszłość postrzegać w perspektywie kolejnych pokoleń. Ważnym rysem przedkładanego stanowiska jest odwoływanie się do idei, jako zasadniczych nośników niezbędnych dzisiaj treści. Budowane relacje powinny uwzględniać cele strategiczne, postrzegane w perspektywie kilku pokoleń. Wielkie znaczenie przywiązuje do wychowania młodego pokolenia.

Upominając się o podmiotowe postrzeganie społeczności lokalnych

Eugeniusz Wilkowski

Zacznijmy od przypomnienia, że w postrzeganiu systemu światowego (politycznego, ekonomicznego, kulturalnego) wielu przyjmuje podział na centrum, obejmujące najbogatsze kraje świata, mające wpływ na politykę ekonomiczną, a przez to na bezpieczeństwo polityczne i na peryferie, kraje słabo rozwinięte, uzależnione pod względem technologicznym od państw centrum. W krajach peryferyjnych wytwarza się pro-ste produkty, które nie wymagają zaawansowanych technologii. Dominuje w nich przemysł wydobywczy, co przenosi się na ogólny poziom życia, w tym na częstą obecność niedemokratycznych systemów politycznych. Analogicznie do tego poglądu lansuje się postrzeganie regionów w danym kraju. Wyodrębnia się części bardziej rozwinięte, a przez to zamożniejsze, traktowane jako centrum. To im przypisuje się prawo kreowania trendów w

różnych sferach życia, w tym w zakresie kultury. Zgodnie z takim stanowiskiem uważa się, że tylko centra zdolne są do tworzenia dzieł ambitnych, wpisujących się w kulturę ogólnonarodową. Za naturalne przyjąć należy, że to na tym poziomie toczy się zasadniczy spór pomiędzy potrzebą zachowania łacińskiego dziedzictwa kulturowego, a przez to bezpieczeństwa kulturowego narodu, a lansowanymi trendami nowoczesności, które programowo relatywizują ponadczasowy system wartości. Pozostałe części kraju uważane są za *provincje, peryferie*, zdolne jedynie do przyjmowania narzucanych wzorów kulturowych. Pogląd ten lansowany jest poprzez takie środki egzemplifikacji jak: powieść, film, publicystyka, moda, formy rozrywki, a nawet niektóre ośrodki akademickie. Jednym z ostatnich przykładów – tego dyskursu – jest spór wokół filmu Agnieszki Szumowskiej *Twarz*, który w istocie sprowadza się do ukazania *negatywnego* obrazu *provincji*. Osoby bro-

niące treści filmu podnoszą, że Szumowska *odważnie sięga po współczesne polskie problemy, mówi o braku akceptacji, bezmyślnej religijności pozbawionej refleksji*. Jest to kolejny głos podnoszący, że prowincja żywi się *bezmyślną religijnością* (<https://www.tvn24.pl/kultura-styl,8/berlinale-2018-szumowska-otrzymala-srebrnego-niedzwiedzia-za-twarz,817778.html>). Małgorzata Piwowar o tym filmie napisała wprost: *Niedobrze, gdy reżyser nie lubi i nie rozumie świata, o którym opowiada. Trudno mu wtedy wyjść poza mętne stereotypy i opowiedzieć interesującą historię przynoszącą korzyść widzom. Tak właśnie ma się rzecz z Małgorzatą Szumowską i jej kolejnym filmem, który jest zlepkiem wyobrażeń na temat obcego jej świata, a ma się stać portretem współczesnej Polski. Tej prowincjonalnie zacofanej, nietolerancyjnej, pełnej hipokryzji, głupoty i wstecznego katolicyzmu /.../ W tej opowieści wszystko jest czarno-białe. Jest więc bohater pozytywny – Jacek /.../ Cała reszta – poza bezkrytycznie go kochającą i jednowymiarowo nakreśloną postacią siostry – to prymitywni, na różne sposoby pokazani członkowie rodziny, sąsiedzi, członkowie lokalnej społeczności, „Twarz” prawdziwa czy fałszywa. Pro i Kontra: Film Małgorzaty Szumowskiej sprowokował skrajne oceny recenzentek „Rzeczpospolitej” <http://www.rp.pl/Film/304049936-Twarz-prawdziwa-czy-falszywa.html>).*



Leon Wyczółkowski, Siewca

Twórczyni filmu beztrąsko zapomniała, że na polskie doświadczenia, w tym społeczności lokalnych, należy patrzeć w sposób zdecydowanie inny, pogłębiony, daleki od uproszczeń, uwzględniający specyfikę, uwarunkowania historyczne i kulturowe. Przygotowała film, który z założenia, świadomego wyboru, wpisuje się w ponowoczesność. Wobec takich zjawisk nie

wolno nam przechodzić obojętnie, bo stanie się wyrazem braku odpowiedzialności.

Przedkładamy stanowisko, że należy odstąpić od owej dychotomii: centrum – peryferie, prowincja (już w warstwie semantycznej pojęcia te nabierają zabarwienia pejoratywnego, wskazującego na przedmiotowe traktowanie ich). Proponujemy, aby zastąpić je kategorią społeczności lokalnych, z równoczesnym przywróceniem im podmiotowości i nie tylko w zakresie aspektu kulturowego, a każdego z wymiarów ich życia. Zostały one ukształtowane w długim procesie historycznym, złożonym przez szereg determinantów, w tym religijnych, cywilizacyjnych, materialnych, ideowych, etnograficznych, wypracowanych samoistnie, czy - przynajmniej w części - narzucanych siłą (np. presją zaborcy). Posiadają one swoją specyfikę, charakter, nie występujące w innych społecznościach treści kulturowe. To z pozycji tych środowisk najlepiej można odczytać ich odmienną, to, co wnoszą najcenniejszego w depozyt kultury narodowej. Aktywność kulturowa, podejmowana na tym poziomie, przez różne środowiska, w tym twórcze, z zachowaną jeszcze warstwą etnograficzną, pozostaje niezwykle ważnym czynnikiem konstytuującym zarówno wydolność struktur państwa, jak i kulturową substancję narodową. Przywrócenie im podmiotowości konsekwentnie prowadzi będzie do zauważania, akcentowania, a nawet wymuszania ich samodzielności, co przy budowaniu społeczeństwa obywatelskiego jest niezwykle istotne. Przyjęcie takiego stanowiska nie jest dyktowane bezwarunkowo, na zasadzie a priori, nieuzasadnionemu *hołdowaniu* małym ojczyznom. Ono stawia wymagania – i to bardzo potężne – przede wszystkim tym społecznościom, z potrzebą wyzwolenia świadomości, że na dostrzeżenie i uznanie kapitału kulturowego trzeba ciężko zapracować. To ze strony społeczności lokalnych musi się pojawić odpowiedzialność, otwartość, w tym na pogłębioną refleksję. Nie jest tak, że została ona zarezerwowana na rzecz ośrodków akademickich, a ponadto, wiele powstało ich w małych ojczyznach. Oczywiście, rola znaczących ośrodków uniwersyteckich pozostanie jako bezsporna. Niemniej, poszukiwania te – niezależnie od poziomu – byłoby dobrze podjąć w proponowanej perspektywie, tak, aby wszystkie uwarunkowania, specyfika społeczności lokalnych została zauważona, w pełni odczytana. Mniej zatem świadomość, że przedkładane postrzeżenie nie jest łatwe dla obu ze stron. Jedną pozbawia monopolu, od drugiej oczekuje wysiłku intelektualnego, rezygnacji z masowości na rzecz kultury

ambitnej. Ważne zadania nie są przecież podejmowane bez odpowiedniego rygoru. Podnoszoną potrzebę przyjęć należy za jedno z niezwykle istotnych wyzwań, stającą przede wszystkim przed małymi ojczyznami. Podmiotowość wymaga odpowiedzialności, za siebie, powierzone dziedzictwo kulturowe, potrzebę wypracowania stosownej polityki kulturalnej, już nie na poziomie państwa, a lokalnym.



Józef Szerementowski, Krajobraz wiejski z kościółkiem

Powyższe propozycje przyjmijmy za rodzaj wprowadzenia do zasadniczych tez. W podejmowanej refleksji o bezpieczeństwie państwa coraz większą uwagę zwraca się na bezpieczeństwo kulturowe, które - najogólniej przyjmując - sprowadza się do ochrony dziedzictwa, zachowania tożsamości kulturowej, a przez to narodowej. Jeżeli tak, to na potencjał kulturowy państwa przekłada się również kapitał kulturowy społeczności lokalnych. Z tych racji, jeśli wskazujemy na determinanty bezpieczeństwa kulturowego kraju, musimy za jego ważny segment przyjąć bezpieczeństwo kulturowe społeczności lokalnych. Wydaje się, że dotąd prowadzona polityka kulturalna państwa nie zawsze dostrzegła kulturotwórczą rolę społeczności lokalnych, potrzebę zachowania ich autonomii, a zatem konsekwentnego akceptowania poglądu, nadającego tym społecznościom pełną podmiotowość. Powyższe stanowiska znajdują także *odbicie* w literaturze przedmiotu, ale i małe ojczyzny nie zawsze dostatecznie (czy skutecznie) upominały się o przynależne im miejsce.

Za bezsporne przyjęć należy, że na poziom bezpieczeństwa kulturowego społeczności lokalnych olbrzymi, a niejednokrotnie znaczący, wpływ ma polityka kulturalna samorządów. To one wypracowują, a następnie konkretyzują jej zasadnicze założenia. Dysponują instytucjami kultury, które należy postrzegać jako instrumenty realizacji - w znacznym zakresie - ich polityki kulturalnej (dokładnie tak, jak w odniesieniu do instytucji kultury prowadzonych przez

państwo). Podnosząc powyższe musimy stale mieć na uwadze charakter polityki kulturalnej państwa, w rozumieniu kształtowania wizji rozwoju kultury, zakresu odwoływania się do dziedzictwa, określonej tradycji, stosunku do ponadczasowych wartości, czy polityki historycznej państwa. Należy podjąć dyskurs, na ile te zasadnicze determinanty, przesądzające o bezpieczeństwie kulturowym państwa, powinny stać się źródłem poszukiwań na poziomie społeczności lokalnych, w rozumieniu regionów, czy subregionów kulturowych, czy też mniejszych społeczności? W kontekście bezpieczeństwa kulturowego na różnych poziomach powinny być poszukiwane te treści kulturowe, które wpływają na stan świadomości historycznej, kształtują myśl narodotwórczą, państwowotwórczą, wpływają na kształtowanie tożsamości kulturowej, pozwalającej na identyfikację i samoidentyfikację kulturową. Podkreślmy, bezpieczeństwo kulturowe państwa, a zatem i społeczności lokalnych, de facto sprowadza się do gwarancji zachowania tożsamości kulturowej, a przez to i narodowej.

Nieuchronnie musimy zatrzymywać się nad kapitałem kulturowym małych ojczyzn, rozumianym jako przyjęte nawyki, wzory kulturowe, postawy, normy, wartości w procesie socjalizacji (enkulturacji), odnoszące się do ogółu „kompetencji kulturowych”, zarówno jednostki, ale i grup społecznych. Kapitał kulturowy społeczności lokalnych z reguły silnie jest osadzony w kulturze regionu, co bezspornie wpływa na umacnianie poczucia tożsamości kulturowej. To w tym wymiarze pojawia się troska o zachowanie, czy wręcz odtwarzanie tradycji kulturowych, obrzędów, treści wpisanych w porządek religijny. Kapitał kulturowy traktowany jest więc jako „rodzaj zasobu”. Jest on najskuteczniej „wyzwalany” w mniejszych społecznościach. Kultura zawsze dawała poczucie wewnętrznej przynależności do określonej społeczności. Identyfikacja kulturowa powinna przebiegać na dwóch poziomach: kultury narodowej i regionalnej. Pierwsza nakłada powinność utożsamiania się z racją stanu państwa, jego bezpieczeństwem, trwałością granic, struktur, całą sferą dziedzictwa, kulturą symboliczną. Drugi z nich wskazuje na wartości występujące w zbiorowości lokalnej, specyficzne, równie cenne, dające poczucie przynależności, spójności, zakorzenienia. Uczestnictwo w kulturze daje poczucie wpływu na społeczność, w której jednostka żyje.

Dostrzeżenie znaczenia społeczności lokalnych wynika również z rozwiązań ustrojowych kraju. Rola państwa w finansowaniu i zarządzaniu kulturą - w wyniku reform samorządowych

z 1990 i 1998 r. - zdecydowanie została zmniejszona. Nie można jednak nie zauważać, że samorządy nie zawsze dostrzegają znaczenie czynnika kulturowego, że wydatki na kulturę „przesuwane są” na dalsze „miejsca”, kosztem inwestowania w infrastrukturę. Władze lokalne, wybierane przez społeczeństwo, powinny rozumieć każdy z aspektów miejscowych uwarunkowań. Kategorii tej nie zastąpią żadne zewnętrzne rozwiązania. W tym przypadku skuteczność w zakresie polityki kulturalnej zależy od osób zasiadających w organach samorządowych, ich przygotowania, kompetencji, a przede wszystkim zakresu otwartości na przestrzeń kultury, jako podstawowego składnika dobra publicznego. Do skutecznego działania pozostaje szereg narzędzi, niemniej podstawowe sprowadzają się do zakresu, jakości prowadzonej polityki kulturalnej, do podmiotowego traktowania małej ojczyzny. Przedkładane stanowisko, iż należy opowiedzieć się za potrzebą, czy nawet koniecznością, zachowania podmiotowości społeczności lokalnych, może zostać poddane krytyce. Sceptycyzm, czy odrzucenie tej propozycji, może być pochodną przyjętej wizji świata i człowieka, albo po prostu wyrazem zauważania braku dojrzałości w tych społecznościach. Za bezsporne bowiem musimy przyjąć, że znaczna część społeczności lokalnych, władz samorządowych, do takiego zakresu odpowiedzialności za losy swojego środowiska, ale i państwa, jest rzeczywiście nieprzygotowana. Ich poziom myślenia kategoriami państwowotwórczymi, czy narodowotwórczymi, nie został jeszcze wykształcony, lub zdeformowany ponowoczesnością. Przyczyn tego stanu szukać też należy w upartyjnieniu władz samorządowych, prymatu lokalnych grup interesu, miejscowych koterii, powstałych zależności. Jako naród stajemy przed historycznym wyzwaniem, sprowadzającym się do wyzwalań postaw znaczących aktywnością tworzenia, ale i rozumienia racji stanu państwa.

Polityka kulturalna społeczności lokalnych powinna pozostawać zbieżna z polityką kulturalną państwa (wynika to z zasady utrzymania jego unitarnego charakteru, troski o zachowanie tożsamości kulturowej). Otrzymane uprawnienia przez samorządy wymagają zauważania

tego imperatywu. Rodzi się zatem pytanie, jak jest on postrzegany przez konkretne społeczności? Na ile one są świadome zakresu odpowiedzialności, którą przyjęły i z której powinny się wywiązywać. Jak jest przez nie rozumiana kategoria bezpieczeństwa kulturowego tej społeczności, w której funkcjonują i która jest pochodną prowadzonej przez nie polityki w tej sferze? Czy prowadzona przez nie polityka kulturalna gwarantuje utrzymanie oczekiwanego poziomu bezpieczeństwa kulturowego?



Stanisław Kamocki, Dworek jesienią

Za oczywiste przyjąć należy, że na poziomie społeczności lokalnych można prowadzić ambitną, odpowiedzialną politykę kulturalną, wpisaną w obronę tożsamości kulturowej, rację stanu narodu, państwa. Innym wyrazem prowadzenia jej może być – niestety – sprowadzanie wszystkiego do taniej rozrywki, imprez, w tym partyjnych, *wpisywania się*, niezależnie od powodów przyjmowania takich postaw, w procesy określane mianem mcdonalizacji, czy globalizacji, niosące potężne zagrożenia w przestrzeni kultury. I jeszcze jedna uwaga. Przy wyzwalań potencjału tych społeczności konieczne dostrzegać należy możliwości miejscowej inteligencji, twórców. Wiele od nich zależy, ale pod warunkiem, że utrzymają swoją autonomię, samodzielności myślenia, niezależności od lokalnej władzy, czy władzy w ogóle. Problematyka ta jest na tyle istotna, że powinna stać się przedmiotem odrębnej narracji.

Okładka:

str. 1 - Pomnik nagrobny Karola Szajnochy, Cmentarz Łyczakowski
 str. 2 - Stanisław Wyspiański, Macierzyństwo
 str. 3 - Wojciech Gerson, Przysięga na szarotkę
 str. 4 - William Adolphe Bouguereau, W podróży serca